

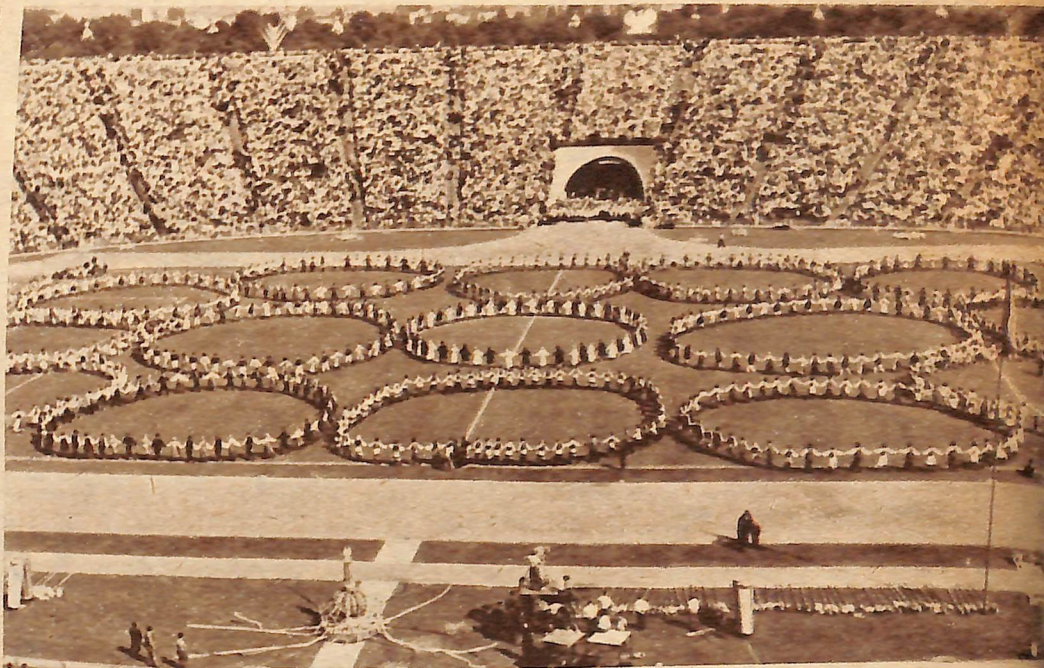
Przyjaciółka

TYGODNIK



WARSZAWSKI WRZESIEŃ

Fot. W. HUDON



DOŻYŃKI



Tradycyjne Centralne Dożynki — ukoronowanie całorocznej pracy rolnika. Pracy w tym roku niezwykle ciężkiej i trudnej. Od opóźnionej wiosny czas naglił i popędzał, wzrastało tempo robót, nakładających się jedna na drugą. Pogoda nie sprzyjała żniwom.

A więc nieustanny wyścig z czasem i deszczami. Liczyła się każda chwila wykradzioną złej pogodzie, pracowano w niedziele i święta, ba nawet w nocy, aby uchronić zbiory od dalszych strat, na skutek powodzi i innych klęsk żywiołowych, niestety, nie małych. Z pomocą w trudnych żniwach pospieszyła młodzież. Nie tylko dziewczęta i chłopcy z ZMW z tradycyjną już akcją „Każdy ktoś na wagę złota”; na polach PGR, w spółdzielniach produkcyjnych wiązało i stawiało snopy, przewracało zżęte pokosy, pomagało w naprawie sprzętu także wiele ekip studenckich ZMS i zakładów pracy. Dziś — 6 września — w Warszawie na Stadionie Dziesięciolecia zebrano się 50 tysięcy delegatów z całego kraju. Przywieźli, jak w latach ubiegłych (patrz zdjęcia), bochen chleba z nowego ziarna — symbol zebranych plonów. Za ten chleb, za żniwny trud i ofiarną pracę przekazujemy naszemu rolnictwu wyrazy uznania i wdzięczności.



K.

SZEROKIEJ DROGI ŻYCZYMY KOLEJARZOM W DNIU ICH ŚWIĘTA

„Proszę bilety do kontroli”, „Wsiadać, pociąg rusza”, „Proszę zamykać drzwi” — coraz częściej te sakramentalne kolejarские formułki wypowiada miękki, kobiecy głos, coraz częściej w podróży kolejami towarzyszą nam młode, energiczne i pełne uroku kobiety w granatowych mundurach. Ten kolejarский strój uległ pewnym zmianom. Czterdzieści siedem kondukterek z Warszawskiej DOKP, które od czerwca podjęły pracę w pociągach expressowych, występuje już w nowych kreacjach, takich jak prezentowane na zdjęciu. Efektownie wyglądające stewardessy budzą zrozumiałe zainteresowanie podróżnych.



TROJACZKI Z ELEMENTARZEM

Ale ten czas szybko leci! W lutym 1963 roku w Szpitalu Powiatowym w Lipnie przyszyły na świat trojaczki. Szczęśliwymi rodzicami byli państwo Cecylia i Henryk Zgleniccy ze wsi Jarczewo (gromada Kikół, powiat lipnieński, woj. bydgoskie). Rodzice trojaczek: Małgosia, Mareczka i Marysia, są rolnikami i aktywnymi działaczami społecznymi. Matka jest członkinią Koła Gospodyń Wiejskich, ojciec od lat pełni funkcję sekretarza POP w gromadzie. W tym roku trojaczki z Jarczewa idą już pierwszy raz do szkoły!

Na zdjęciach: 1. Małgosia, Mareczek i Marysia ze swą mamą w 1963 r. 2. Idą? Nie. Jadą pierwszy raz do szkoły! 3. Nad elementarzem Falskiego.



GRANICA

— Znowu wyjeżdżasz, tato?

Po cóż zresztą było pytać! Wiadomo, że kiedy zdejmuję z antresoli podniszczoną, fibrową walizeczkę, to nie po to, żeby z niej kurz ścierać.

— Ano, jak widzisz — zaczął ojciec. — Jadę, choć Bogiem a prawdą, weale nie mam chęci do podróży. Ale co zrobić, gdy trzeba!

Nie miał chęci? Kto by w to uwierzył! Gnał przecież na wieś regularnie co kilka tygodni i żadnej nie było na to rady.

PRZEWIDYWAŁAM, że tak właśnie będzie, że sprzykrzy się staruszkowi miejskie życie. Ale sam na gospodarce także nie mógł zostać. Kiedy więc Ruciński chciał odkupić ojcowe obejście, tośmy i sprzedali, robiąc z taty mieszczucha. Całe szczęście, że Różanka od naszego miasta niedaleka, mógł więc ojciec, kiedy tylko mu przyszła ochota, jechać na wieś, napatrzeć się skibom odkładanej ziemi, czy też rosnącemu zbożu. Najbardziej lubił początek lata...

Ten jednak wyjazd, nagły jakis i pospieszny, trochę nas zaniepokoił. Czyżby coś się stało?

— Stało, nie stało, ale może się stać — ojciec aż zasapał się z irytacji. — I pomyśleć, wystarczył rok, żem z sołtysowania zrezygnował, a już ludzie do łbów sobie skaczą. Co za naród.

Dogadywał, wyjmując z pośpiechem niebieską kopertę z kieszeni, zaadresowaną niewprawnym pismem. Wiadomo było od razu, że od Chachulowej.

— I widzicie ją, jaka to prędką! Ani się nie poradziła, tylko zaraz do sądu poleciała i sprawę założyła przeciwko Rucińskiemu. Jakby nie było innego sposobu! I popatrz no, dziecko, jak to jest: siedzieliśmy po sąsiedzku z Chachulami z górą pięćdziesiąt lat. Ba, więcej, bo dziadkowie nasi jeszcze tam sąsiadowali. I nikomu się nie śniło o żadnych procesach. Ledwo Ruciński wlażył na ten kawałek gruntu, zaraz mu ciasno, płoty przesuwają... Sądów im się zachciewa! Tego w naszej Różance pomiędzy ludźmi nie bywało.

— Ejże, tato, nie bywało? Sam żeś przecież opowiadał, jak to Karpiel z Malinowskimi...

Prawda, była kiedyś we wsi taka sprawa. I choć dawne to dzieje, do dziś starsi o tym wspominają, ku przestrodze. Bo tak się w owych czasach Karpiel na Malinowskiego zawzięł o skrawek piachu pod lasem, że sąd musiał do wsi zjechać i stanąć, jak to się mówiło, na placu. Retę, co się wtedy wyprawiało! Wszystko przez baby! Bo jak się na owym placu, przy Wysokim Sądzie, Karpielowa ze świętej pamięci Malinowską pokłóciły, to o całym świecie zapomnialy.

— Tu cie mam i twoje racyje — wrzasnęła w pewnym momencie Karpielowa, zadzierając w górę pasiastą spódnice. Malinowska oczywiście nie pozostawała dłużna i... śmiech wielki gruchnął pomiędzy ludźmi. Obydwie baby zapłaciły wtedy karę za obrazę sądu i śmieli się z nich ludziska dobre parę lat.

— I patrzcie ich, znaleźli się we wsi nowi amatorzy procesowania! Ale już ja im to wyperswaduję, jakem były sołtys!

Tak ojciec się zagadał, że do autobusu wsiałt niemal w ostatniej chwili przed odjazdem. Pomachałam mu ręką. Niechże mu się tam poszczęści.

OD razu zaszedł do Chachulowej, choć serce ciągnęło go najmocniej do własnej, starej chachulopy. Własnej, a przecież już obcej, bo odsprzedanej Rucińskiemu. Widoczna była z okna Chachulowej jak na dłoni. Szmat życia tu przeżył i jakże teraz spokojnie patrzeć, żeby na tym jego podwórku ludzie za łby się brali!

Chachulowa podeszła do ojca, to bliska płaczu, to znów jazgotliwa jak zawsze.

— Tak po prawdzie, Michale, to i ja nie chcę tego sądu — zaczęła. — Ale kiedym spostrzegła, jak chłopaki Rucińskiego stary plot rozbierają i nowy robią poza akacyjką, na wprost...

— Poza akacyjką?



Rys. B. Pochwalska

— U nas przecie rosta, wiesz która...

Ojciec rozłożył się. Akację sadił jeszcze nieboszczyk dziadek na swoim gruncie. Należy dziś do Rucińskiego. Nie dla Chachulowej jednak takie argumenty, bo zaniósł się krzykiem:

— Sadzić może i sadił, ale akacyjka pogrubiała i po połowie ma być!

Ojciec wyszedł z izby, aby popatrzeć na ulubione drzewo, obwieszone kiściami kwiatów. Drzewo, które zacietrzewieni ludzie gotowi rozdrzeć na

dwie części. Ale i tu go dobiegł krzyk Chachulowej:

— I co do „ściunki” może też Rucińskiemu rację przyznasz?

Prawda, jeszcze „ściunki”! Było to wąskie przejście między budynkami gospodarczymi, prowadzące na łąkę. Przejście z dawien dawna wspólne dla obydwu rodzin. Teraz Ruciński rościł sobie do niego całkowite prawo. Oborę podobno chciał pobudować tak wielką, że okapem sięgać miała nie tylko poza „ściunki”, ale górą ponad strzechę Chachulowej. Tego nie wolno mu było robić.

Ojciec wyczuł, że mimo zacietrzewienia, obydwie strony bały się nadechodzącego terminu sprawy. Wiadomo: kłopot, dojazdy, koszty...

— Dwudziestego dziewiątego ma być — zaczął Ruciński i wtedy właśnie przemówił ojciec:

— Nie będzie żadnej sprawy, słyszyście? Nie będzie żadnej między wami sprawy! — To nie był już jego zwykły, spokojny, rozwlekły trochę głos, ale krzyk nieornal. — Kto wam lepiej ode mnie pokaże, którądy biegła granica? Kto zna lepiej to obejście niż ja, com to życie w zgodzie z ludźmi przeżył?

Urwał, bo zasapał się i zakasłał ciężko, po czym dodał:

— Żeby mi tu na jutro ludzi jak najwięcej się zeszło, bo świadkowie są potrzebni. Ludzie muszą przy tym być!

ZEBRAŁO się ich na podwórku Rucińskich wielu, mimo to cisza panowała, kiedy ojciec wolnym krokiem przeszedł się wzdłuż obydwu działek. Drzewo, kamień, pień drzewa, te trwałe elementy pozwalały z pełną dokładnością odtworzyć przebieg granicy. Ale nie tylko to. Przyjrzał się ziemi obok akacji, twardej i spekanej.

— Tu kop! — rozkazał chłopcu Rucińskiego. Spory już był dół, kiedy łopata chłopca natrafiła na coś twardego. Twarz ojca rozjaśniła się radością.

— No i macie, jest dowód niezbity! — Wyciągnął z ziemi zmurszały, brzoźowy kołek. — Z ojcem znaczyliśmy w ten sposób granicę... Akacyjka zostanie po stronie Rucińskich!

Szmer pełen aprobaty przeszedł po ludziach, ale to nie był koniec. Począwszy od rogu chlewka granica skręcała lekko w prawo.

— Ten plot, Władek, musisz przesunąć na swoją stronę — zwrócił się ojciec do Rucińskiego. — Granica wypada tu, pośrodku „ściunek”!

— Niedoczekanie — zaczął Ruciński, ale ludzie powstrzymali go, patrząc z zaciekawieniem. Chłopiec kopął nowy dół, we wskazanym miejscu.

— Jest! — wykrzyknął nagle i wyjął drugi brzoźowy kołek z ziemi. Ojciec stał z boku, zmęczony jakiś nagle i bez sił. Ludzie otoczyli go kołem, podczas gdy Ruciński z zawstyżeniem, ale szybko przy pomocy synów przesunął kołki plotu na właściwe miejsce. Chachulowa milczała, co nieczęsto jej się zdarzało. Wycofać sprawę... pewno, że wycofa, bo i na co teraz komu ta sprawa potrzebna.

Kiedy jednak przyszło do najbardziej uroczystej chwili, kiedy mieli sobie z Rucińskim ręce podać i ugodę na przedce spisana przy świadkach podpisać, wrzasnęła nagle na cały głos:

— Dobrze, dobrze, a te tysiąc dwieście złotych, com je adwokatowi na konto sprawy wraziła, to kto mi je zwróci!?

Ojca ogarnęła złość:

— Jaks wraziła bez porady kogo mądrego, to już twoja strata.

I odszedł popatrzeć na pola. Była to bowiem pora, którą najbardziej lubił. Kłosa żyta falowały tak pięknie, że nacieszyć się nimi było teraz dla niego sprawą ważniejszą, niż wszystkie inne.

HANNA BIELSKA

Srebrna jubilatka

BYŁO to ćwierć wieku temu. Niemal tuż po wyzwoleniu naszego kraju, 25 sierpnia 1945 roku, grupa przedstawicieli poszczególnych środowisk kobiecych postanowiła na swoim pierwszym organizacyjnym posiedzeniu powołać do życia LIGĘ KOBIEC.

Nie było w ciągu tego ćwierćwiecza i nadal nie ma takiej dziedziny życia, w której członkinie Ligi nie brałyby aktywnego udziału. W pierwszym, trudnym powojennym okresie Liga Kobiet organizowała opiekę społeczną nad sierotami wojennymi; w samych tylko latach 1948-49 przysposobiła do zawodu ponad 160 tysięcy kobiet, często jedynych wtedy żywicieli rodzin.

Problemy ideowego, społeczno-obywatelskiego wychowania kobiet, podnoszenie ich wiedzy, kultury, umiejętności przydatnych w życiu rodzinnym i społecznym — oto główne kierunki

pracy LK, które kontynuuje ona od chwili powstania organizacji. Równolegle działa na forum międzynarodowym i ściśle współpracuje ze Światową Federacją Demokratyczną Kobiet.

Obecnie Liga Kobiet zrzesza w 85 tysiącach kół około 350 tysięcy członkiń. Przy Zarządzie Głównym Ligi działa Komitet Gospodarstwa Domowego, który kieruje pracą 14 ośrodków wojewódzkich i 36 poradni tej specjalności. W ciągu ostatnich trzech lat liczba kursów dla gospodyń wzrosła z 172 do blisko 1200

W tej chwili Liga Kobiet przygotowuje się do swego kolejnego, V Zjazdu. Jego termin wyznaczono na listopad. Tak więc jubileuszowy Zjazd odbędzie się w roku srebrnego jubileuszu kobiecej organizacji.

Gratulujemy przyjaciółom

● Bratniej Czechosłowacji, która 28 sierpnia obchodziła XXVI rocznicę wybuchu Słowackiego Powstania Narodowego. —

● Kazachskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej z okazji jej pięćdziesięciolecia —

● Ludowej Bułgarii, która 6 września świętować będzie XXVI rocznicę wyzwolenia —

cały naród polski składa najlepsze życzenia.

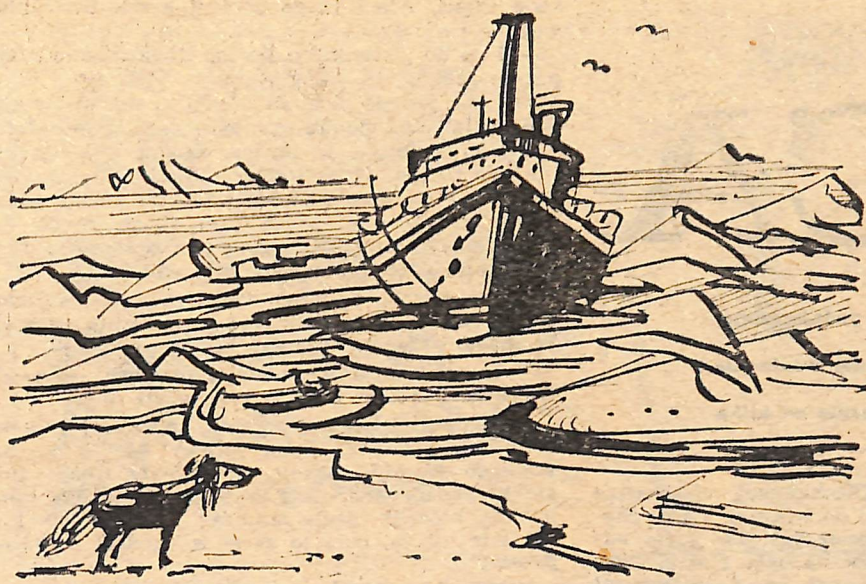
U progu jesienno-zimowego szczytu

W rzesień to dla nas, zwykłych zjadaczy chleba, jeszcze pełnia lata. Natomiast dla energetyki i kolejnictwa (właśnie w pierwszą wrześniową niedzielę oba te ważne piony naszej gospodarki obchodzą swoje doroczne święta: Dzień Energetyki i Dzień Kolejarza) wrzesień stanowi próg jesienno-zimowego szczytu.

Składając Solenizantom najlepsze życzenia, przyjrzyjmy się, jak są oni

(Dalszy ciąg na str. 10)





Rys. T. Baranowski

Kazimierz Wojciechowski

KUNDEL

OPOWIADANIE

Z nowu zawiało z północnego zachodu. Temperatura gwałtownie zaczęła spadać. Trudno tu, na wodach Labradoru spodziewać się w lutym ludzkiej pogody.

Wiatr ciągle przybierał na sile. Para oddechu załogi na pokładzie zamarzała w locie, ręce ludzi zamieniały się w zastygłe kamienne haki. Luźno dotąd pływające olbrzymie kry lodowe sobie tylko wiadomą siłą poczęły zbierać się wokół kadłuba. Minus 27 stopni zamieniło wodę w jeden wielki parujący tuman wznoszących się pochyło kryształicznych oparów, stwarzając wrażenie jak gdyby tysiąc czarownic warzyło złoto w gigantycznym kotle.

Oficer wachtowy co chwilę przykładał lornetkę do oczu, chcąc przyniknąć coraz silniejsze opary.

— Coś leży na krze, chyba fokal! — krzyknął z dzioba marynarz wachtowy wskazując na prawą burzę.

— O kejl! — skwitował oficer wachtowy.

Kapitan, zaciekawiony, szczerzej opasał się kożuchem, postawił kolnierza i wyszedł na skrzydło mostku. W obiektywie lornetki widać było, jak na nieostrym zdjęciu, brązową kulę przyprószoną igielkami lodu podejrzanie foremnie skuloną pod wystającym wertepem lodu.

— To mi na fokę nie wygląda — powiedział sam do siebie.

Statek zbliżał się coraz bardziej. Głośny warkot silnika natychmiast obudził tajemniczą istotę.

— Pies! Pies! — zawołał oficer wachtowy za plecami kapitana.

— Panie — odpowiedział spokojnie kapitan, — do tej pory jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby fokę miały szczeniata. Ale to chyba naprawdę pies!

— Kundel! Jak pragnę zdrowia, kundel czystej maści! — dziwił się podnieconym głosem oficer.

— Wybieramy! — polecił kapitan. Jak ten szczeniak się tu znalazł? — postawił sobie pytanie. — Nic nie rozumiem...

Kundel na krzę skakał, machając ogonem w opętanej radości. Statek tymczasem zaczął powoli oddalać się, niknąc w oparach z pola widzenia psa. Kundel w sekundzie znieruchomiał z przerażenia, następnie zaczął biegać tam i z powrotem po samej krawędzi kry ślizgając się z wysiłku. Potem wrócił na swoje miejsce i tarzając się wyl przeciagle i żałośnie za rufą oddalającego się statku.

— Uważać na pomoście rufowym i obserwować krę! — kapitan wyda-

wał komendy. — Natychmiast wziąć namiar!

— Tracę go z pola widzenia — odpowiedział oficer.

— Niech pan się ściąga na linach trałowych do tyłu! Stop maszyna!

Winda trałowa pracowała ciężko, wybierając kilkaset metrów liny. Po chwili za rufą wypłynął olbrzymi worek z rybą. Kundel w pierwszej chwili wystraszył się, potem szukał rozbiegu, aby móc skoczyć na wybierany sprzęt.

— Pół naprzód! Nie da rady skoczyć, utopi się!

Statkiem targnęło gwałtownie do przodu. Kundel usiadł na ogonie i podniósł przednie łapy prosząc o ratunek.

Silny dryf z prawej burty znowu zniósł statek z pola widzenia. Parowanie morza zasłoniło samotne, zagubione pośród oceanu poletko lodu.

— Prawo na burzę!

Statek zaczął wykonywać posłusznie cyrkulację.

— Już powinniśmy widzieć — powiedział po chwili zniecierpliwiony kapitan.

— Nic nie widać — odparł wachtowy i zaraz potem, odrywając od oczu lornetkę: — Jest! Jest! Wprost przed dziobem!

— Niech pan trzyma tę krę pięć stopni na zawietrznej! Podejźmy do trawersu i nadryfujemy na krę przy zatrzymanej maszynie — myślał głośno kapitan, układając manewr podejścia.

— Pół wstecz!

Pies szalał z radości. Szczekał, machał ogonem jak pejcem, gonił w szaleńczym pędzie wokół lodu, jak przystało na „rasowego” kundla. Wydawało się, że nie doczeka, aż olbrzymie cielsko statku zbliży się i oprze bezpiecznie o krę. Kapitan i oficerowie zamarli z przerażenia, kiedy kundel znów przymierzał się do rozbiegu, aby skoczyć na prostopadłą ścianę burty. Wtedy niechybnie znalazłby się między lodem a burzą, ginąc niepotrzebnie, zgnieciony tuż przed ocaleniem...

Pies podzielił jednak los prawdziwego rozbitka. Im bliżej był statek, tym bardziej opadał z sił, aby po chwili z wywieszonym jęczorem powalić się na samej krawędzi lodu, skomlać cicho i żałośnie. Trzeba go koniecznie z tego miejsca wygonić, burta zgniecie sporo lodu, a z nim psa.

— Kiełbasy, panowie! Kiełbasy! — wołał ktoś z załogi przewieszony przez burzę.

Rzucali kiełbasę na drugą krawędź lodu. Prędzej jednak wyrzuciliby cały podwieczorek i pół kambuza, a pies i tak nie ruszyłby się z miejsca.

W ostatniej chwili kapitan zdołał manewrem ominąć miejsce, gdzie leżał pies. Burta statku zetknęła się z lodem. Kra lekko zakolysała się, a pies zerwał się resztą sił i skoczył łbem prosto w burzę. Odbity jak

piłka runął na ostre krawędzie zgniatanego lodu, które natychmiast zaczerwieńnięły się śladem jego krwi.

Rzuconą liny. Kundel usiłował obłapić je przednimi łapami i silnie, jak tylko mógł, zagryźć linę w pysku. Spadł ponownie w momencie wybierania liny, bezradnie tłukąc ogonem o lód.

— Niech mi pan pozwoli zejść po tej linie na krę — zgłosił się ochotnik do kapitana.

— Mowy nie ma! — zdenerwował się kapitan.

Jak zawsze błysnął konceptem bosman, który znikł z pokładu na samym początku akcji.

— Odsunąć się, panowie, kołyskę niose! — pokrzykiwał teraz niosąc nowiutki kosz z pedantycznie zaszlajsonowanymi do uszu linami. Dokładnie wymierzonymi na wysokość burt statku. Kilkadziesiąt rak rzuciło się natychmiast do lin. Kosz opuszczono tuż przy psie. Nie miał już siły, aby doń wskoczyć.

— Wskocz piesku! No, wskocz! — błagała go załoga.

Spojrzał w górę zakrwawionymi ślepiami i zerwał się z wysiłkiem. Zatakował raz, nie wyszło, za drugim razem był już w środku. W tej samej sekundzie wybrano kosz do góry, ostrożnie i pieczołowicie, jakby znajdował się w nim pierwszy lord admiralicji.

Na pokładzie wszyscy, jak jeden, z brodami zamarzniętymi w wiszące sople lodu, usiłowali chuchać, aby ogrzać przybysza. Pies zaczął warczeć niespokojnie z nadmiaru czułości, jedynie bosmanowi poliznął ręce, wolno machając ogonem. Dyszał ciężko, zmęczony, wystraszony. Nie pozwalał się dotknąć, ani pogłaskać.

Kiedy odsapnął — jak gdyby znał statek — bezbiedną drogą pobiegł na mostek i nieomylnie ułożył się pod nogami kapitana, omijając po drodze wszystkich.

Kapitan pochylił się nad kundlem, głaszcząc jego brązową sierść. Pies jakby rozumiejąc, zaczął liżać jego ręce, wtulać się i przymilać dziękczynnie.

— Co za skrzyżowanie jamnika z gryfonem — podniósł wzrok znad kundla kapitan. Zatrzymał rękę zaskoczony: — Oj, panowie! Stare konie z was, a zapoczęły wam się oczy!

*

Przez cały tydzień pies nie odstępował kapitana nawet na sekundę. Wypoczęty, wygojony z ran, okazał się arcywymyślnym kundlem, którego instynkt życia wprawił w zadziwienie całą załogę. Później do statku dobiła szalupa i pies wrócił na podobny do naszego statek radziecki, z którego — jak się okazało — wypadł za burzę podczas dużej fali, razem ze sprzętem.

O książkach

Wakacje, wakacje i... po wakacjach. Zaczął się nowy rok szkolny i młodzież znów sięga po zeszyt i pióro. Także po książkę.

Naszym młodym Czytelnikom prezentuję więc dziś kilka interesujących nowości wydawniczych.

Był sobie pewien kilkunoletni chłopiec, ani gorszy, ani o wiele lepszy od swoich rówieśników. I oto ten chłopak, harcerz, popełnia czyn przestępczy! W jego pojęciu motyw jest nie banalny: nasz bohater pragnie mianowicie uratować swoją opinię w oczach dziewczyny i właśnie

dlatego... kradnie pieniądze z namiotu komendanta obozu. Na swoje szczęście chłopiec spotyka starszego od siebie i niegłupiego mężczyznę. Mają okazję do długiej ze sobą rozmowy, która dla obu partnerów wiele znaczy. Wprawdzie autor nie stawia przysłówiowej „kropki nad i”, mamy jednak nadzieję, że ta rozmowa, ta analiza samego siebie zaważy na dalszych losach naszego bohatera, pozwoli mu wybrać właściwą drogę życiową.

Opowiadanie Janusza Domagalika „Idąc do siebie” porusza nietławe problemy mo-

ralne. Z pewnością nie jeden młody człowiek znalazł się lub może się znaleźć w obliczu różnych konfliktowych sytuacji. Toteż jestem przekonana, iż po przeczytaniu tej książki nie odlożywie jej beztrąsko na półkę, lecz długo jeszcze będziecie się zastanawiać nad postępowaniem bohatera. Może nawet zainicjujecie na ten temat dyskusję w szerszym gronie kolegów?

Opowiadanie „Idąc do siebie” zostało w ubiegłym roku nagrodzone w konkursie Wydawnictwa Harcerskiego i Głównej Kwatery ZHP. Ukazało się nakładem Wydawnictwa Harcerskiego, w serii „Ważne sprawy dziewcząt i chłopców”. Cena 5 zł.

W tej samej serii ukazały się: opowiadanie Ludwika Woźniczkiej „Szymek ze wsi Kryształowej” (cena 5 zł) oraz powieść rysunkowa Henryka Jerzego Chmielewskiego „Tytus, Romek i Atomek” (cena 18 zł). Na uwagę zasługują również dwie inne książki Wydawnictwa Harcerskiego: Krystyny Siesickiej „Ludzie jak wiatr” (cena 13 zł) oraz Jolanty Chelstowskiej i Mieczysława Siemieńskiego „Twój zastęp”, czyli o czym harcerz wiedzieć powinien (wyd. II, cena 12 zł).

Józef Strus, uważany za praojca polskiej medycyny, żył w latach 1510—1568. Urodził się w Poznaniu i tam też umarł w czasie morowej zarazy. Studiował w Krako-

wie i włoskiej Padwie, był lekarzem na kilku królewskich dworach: u węgierskiej królowej Izabelli (córki Zygmunta Starego), Zygmunta Augusta oraz tureckiego władcy padyszacha Solimana. O doktorze Strusiu, znakomitym lekarzu i mądrym, szlachetnym człowieku, napisał bardzo piękną książkę również lekarz, Marcin Lyskowski. Zapewniam, że „Portret mistrza medycyny”, powieść osadzona w realiach i klimacie epoki, przeczytana z żywym zainteresowaniem również młodzi jak i starsi. Książkę, której wydawcą jest „Czytelnik”, otwiera portret Józefa Strusia, wykonany przez artystę grafika Jerzego Hofmana. Cena 19 zł.

W Grzmiącej

KIEDY zbliżałam się do Grzmiącej, z przeciwnej strony nadciągała burza. Podobno stąd wzięła się nazwa wsi. W tej okolicy bowiem burze są bardzo częste.

Pierwsza grupka dziewcząt wpadła do budynku hufca tuż przed rześnym deszczem. Wesolo, ze śmiechem, zadowolone, że potrafiły przegonić wiatr. Reszta zmokła, ale nie narzeka, ściągając szybko przemoczone, granatowe kombinezony.

— Bo wie pani, wcale nie zauważyliśmy, że zbiera się na burzę. Tak nagle przyszła. Kartofle na szczęście skończyliśmy.

Kiedy w pół godziny później weszłam do jadalni, w eleganckich pannach, siedzących przy stolikach, z trudem rozpoznałam moje rozmówczynie. Dziewczęta z OHP w Grzmiącej koło Szczecinka pracują przez osiem godzin dziennie (pielą kartofle, koszą siano, pomagają w żniwach) w gospodarstwie, należącym do Rejonowego Rolniczego Zakładu Doświadczalnego. Dyrektor tego ogromnego kombinatu, składającego się z wielu gospodarstw, jest dla dziewcząt pełen uznania.

— Doskonale pracują, są zdyscyplinowane i ambitne. Każdą powierzoną im robotę wykonują starannie. Chciałbym, żeby wszyscy nasi robotnicy tak pracowali. I co bardzo ważne, potrafiły już przez te trzy miesiące zasłużyć sobie we wsi na powszechny szacunek. Szkoda tylko, że jest ich tak mało. Po skończeniu dwuletniego szkolenia chętnie zatrudnimy wszystkie dziewczęta w zakładach na stałe. Gotów jestem nawet mężów im zapewnić, żeby tylko zostały — śmieje się dyrektor.



Dziewczęta z OHP w Grzmiącej przy pieleniu ziemniaków.

Mają więc wreszcie życiowe perspektywy. W ciągu dwóch lat nauki w Zasadniczej Rolniczej Szkole Zawodowej zdobędą tytuł wykwalifikowanego robotnika rolnego i gwarancję zatrudnienia. W ciągu tych dwu lat nie muszą liczyć na pomoc rodziców. Same na siebie zarobią (odpłatność za wyżywienie wynosi zaledwie 18 złotych dziennie). Swoimi złotówkami gospodarują z sensem. Wiele dziewcząt już z pierwszych pensji kupiło sobie materiały i poszyło modne sukienki, spodnie, bluzki.

Pracy jest teraz dużo, sezon przecież w pełni. W czasie sianokosów trzeba było pracować i po dziesięć godzin. Pracowali zresztą wtedy wszyscy, nie wyłączając administracji i młodych naukowców, zatrudnionych w zakładzie.

Nie wszystkim jednak dziewczętom taka praca odpowiadała. W ciągu pierwszych dwóch tygodni maja z trzydziestu siedmiu, które przyjechały do Grzmiącej, zostało dziewiętnaście. Grupka rozczarowanych wróciła do domów. Widocznie marzyło im się zajęcie za biurkiem, albo oczyma wyobraźni widziały się już w białych fartuszkach w laboratorium... No cóż, od marzeń do rzeczywistości daleka droga, tym dalsza, im mniejsze ma się kwalifikacje...

Powoli jednak piętrowy dom na skraju wsi zaczyna się zapełniać. Codziennie przybywają nowe. Mają tu idealne warunki mieszkaniowe, jakimi mógłby pozazdrościć niejedynemu dom akademicki. Tylko trochę nie wiadomo, co robić z wolnym czasem po pracy. Jest wprowadzone we wsi piękny klub, można pracować w ogródku, trochę coś tam się robi w teatralnym kółku amatorskim, ale to nie wystarcza. Przydałoby się nieco rozrywek sportowych, lub innych ciekawych zajęć.

CIAŁE słyszy się, że dziewczęta ze wsi tłumnie ciągną do pracy w mieście. Nie chcą zostawać w gospodarstwie, szukają lżejszego chleba, choć ten chleb często okazuje się ciężki i gorzki. Tu w Grzmiącej bywa odwrotnie. Sporo dziewcząt przyjechało z miasta, są zadowolone ze swojej decyzji, chcą zostać na wsi.

— Ala to nawet z początku nie wiedziała, jak trzymać widły — śmieją się koleżanki, śmieje się i Ala. Teraz i ona, i Ewa, i Janka potrafią robić wszystko, tak jak koleżanki pochodzące ze wsi.

— Spokojnie tutaj, praca na powietrzu, już bym do miasta nie wróciła — mówi szczerupluka Ewa. Jeśli dobrze pójdzie, skończy jeszcze zaocznie Technikum Rolnicze w Szczecinku i zostanie w Grzmiącej.

Hufiec w Grzmiącej to eksperymentalny, pierwszy stacjonarny Ochotniczy Hufiec Pracy dla dziewcząt. Organizatorzy nie bardzo byli pewni, czy się uda. Był zresztą taki okres, kiedy wydawało się, że trzeba będzie hufiec rozwiązać. Za mało było chętnych. Były też trudności z jego ulokowaniem. Dyrektorzy i kierownicy dużych gospodarstw rolnych boją się kłopotów i odpowiedzialności. Opinia o dziewczętach, jaką im wystawia dyrektor Janusz Mały w Grzmiącej, powinna jednak przekonać inne tego typu placówki, że szkolenie wykwalifikowanych pracowników jest korzystne i dla gospodarstw i dla dziewcząt. Z tego wniosek: dziewczęcych hufców należałoby w naszym kraju stworzyć więcej.

ANNA LEWINSKA



Rys. J. Królikowski

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Nie bardzo mądre zabawy, głupie kawały, to, zdawałoby się, przede wszystkim przywilej młodych. Celują w tym chłopcy i dziewczęta na obozach i koloniach. Pękają ze śmiechu, gdy uda im się w tak zwaną „zieloną noc” wysmarować pastądo zębów obozową „ciurę”. Popularna „kocuwka” to kara za kolonijno-obozowe przewinienia. O tych niewinnych żartach mówią potem młodzi tygodniami, zaś „ofiary” tych figlów noszą czasem długo w sercu żadnę. Czas wszystko zaciera; z jego upływem młodzieńcze żarty idą w niepamięć.

Ale co powiedzieć o tych, którzy ulepszone, rozszerzone i doprawione bardziej wyrafinowanym sosem „kawały” przenoszą i w lata już dojrzałe?

W swoim czasie głośnym echem odbił się w prasie wypadek, który zdarzył się w jednym z dużych zakładów przemysłowych. Tamtejsi „dowcipnisie” upatryli do swoich tak zwanych żartów pracownicę, pracującą na suwnicy. Dziewczyna znana była z tego, że boi się myszy. I co postanowili koleśdzy? Gdy dziewczyna znalazła się wysoko w swojej kabinie, z wraskiem i śmiechem puścili tam mysz. Głupi żart skończył się tragicznie. Przerażona dziewczyna spadła na dół, łamiąc ręce i nogi. Nierozumni żartownisie chcieli przyczynę wypadku zatuszować tłumacząc, że był to nie-szczęśliwy wypadek, jaki zawsze i wszędzie może się zdarzyć. Zabrakło im odwagi, żeby powiedzieć całą prawdę. Ofiara wypadku też niechętnie chciała o tym mówić. To przecież wstyd przyznać się, że zlekła się myszy. A zlekła się rzeczywistości. Tak więc głupi kawał skończył się inwalidztwem dziewczyny. I prawdopodobnie spóźnioną nauką dla nierozważnych „starych koni”.

Bywa i tak, że te głupie, bezmyślne a dorosłe kawały często poniżają człowieka, wystawiają go na pośmiewisko. Znany przykład młodego, dwudziestoletniego pracownika jednego z łódzkich zakładów.

W wyrafinowanym systemie „wyglupiania się”, współkoleśdzy chłopaka — jeżeli można ich nazwać kolegami — przechodzili sami siebie. Ofiara ich ataków nigdy nie wiedziała na przykład, co zastanie w kieszeniach ubrania pozostawionego w szatni. Bywało, że znajdował tam zdechłe koty i żywe myszy. Do butów, pozostawionych w szafce, wlewano lepki smar. Te idiotyczne kawały wzbudzały uciechę „dowcipnisiów” z majstrem na czele. Naigrawanie się z kolegów trwało długi czas i aż dziw bierze, że w gronie współpracowników, dorosłych bądź co bądź ludzi, zabrakło kogoś, kto wystąpiłby w obronie napastowanego i przemówił „wesolkom” do rozumu, kto by ich zawstydził i pociągnął do odpowiedzialności.

Kogo atakują ci dorośli, od siedmiu boleści, kawalarze? Przede wszystkim ludzi nie dość odpornych, nie umiejących przeciwstawić się chamstwu. Dlatego tak często w redakcyjnej poczcie spotykamy się ze skargami właśnie ludzi starych, chorych, niedoświadczonych, bądź upośledzonych przez naturę. Im najczęściej chuligani robią złośliwe psikusy. A to wybijają szybę „dla draki”, a to wypiszą na drzwiach niecenzuralny wiersz, wyjmą drzwi z futryny, rozrzucą na pola zestawione w kopy zboże — wszystko „dla kawału”.

Zastanawia w tym wszystkim jedno. Przecież taki jedemu z drugim nie działa w samotności. Potrzebuje otoczenia, widzów i sceny. Przed kimś musi się popisać, od kogoś oczekiwać aprobaty. Nie „bawmy się” więc z nimi! Zdobądźmy się na inną reakcję, reakcję potępienia i dezaprobaty środowiska, kolegów w, współpracowników. Nie pobłażajmy im! Wówczas samotny, pozbawiony poparcia pseudodowcipniś, a czasem zwykły chuligan, zrezygnuje z głupiego kawału, odbywającego się kosztem czyjegoś zdrowia i starganych nerwów.

Wasza
KRYSZYNA

Konkurs „ARGEDU” — rozwiązany

Niebywała popularnością cieszył się konkurs „Argedu” zamieszczony w 29 numerze „Przyjaciółki” z dnia 19.VII. 1970 r. Świadczy o tym ilość 1.088.782 nadesłanych odpowiedzi od Czytelników z kraju i 1.015 od naszych sympatyków z zagranicy. W dniu 17 sierpnia br. komisja konkursowa rozlosowała zadęklarowane przez „Arged” nagrody. Niezbędnym warunkiem do udziału w losowaniu było prawidłowe odczytanie hasła, które brzmiało: „Arged” poleca wody kolońskie, kwiatowe i perfumy produkcji krajowej i z importu.

Oto nazwiska nagrodzonych:

1 nagroda: serwis stołowy porcelanowy na 12 osób — Leokadia Majchrzak z Częstochowy;

2 nagroda: serwis stołowy porcelanowy na 6 osób — Anna Banaś z Przeciszowa 504;

3 nagroda: serwis porcelanowy do białej kawy na 12 osób — Tadeusz Kuźmiński z Otwocka;

4 nagroda: choinka z tworzywa sztucznego z komple-

tem lampek — Kazimiera Lachowicz z Gdańska;

5 nagroda: komplet garnków emaliowanych — Maria Wyżnikiewicz z Trzebini;

Nagrody od 6 do 10: zestawy flakonów perfum względnie wód kwiatowych i kolońskich — Janina Wieczorek z Obornik Wlkp.; Romualda Kożuszek z Niezdowa; Stefania Antkowiak z Kiszkowa; Maria Juchumiak z Warszawy; Jerzy Gąsiorowski z Gólkowic.

Nagrody zostaną rozesłane przez „Arged” drogą pocztową.

RAJSKA JABŁOŃ

Ignacy po raz trzeci odwiedziwszy mieszkanie na przedmieściu, tym razem nie zastał Bronki.

XVIII

Gdy już rozmyślał nad tym, jak te sprawy ułożyć i urządzić, okazało się, że nie ma co urządzić i nad czym rozmyślać. Przyszedł i zastał czerwone drzwi zamknięte na amen, nikt nań nie zerknął z otworu „judasza”. Wrócił jeszcze raz — nie było jej. Zostawił kartkę z numerem telefonu w biurze. Cisza. Wtedy zrozumiał, że ona to życie miała już jakoś urządzone po swojemu, że właściwie jakby się „nie stało” i teraz oto swą nieobecnością wyznaczyła mu pewne miejsce, dość niewyraźne i dość dalekie.

Długo chodził po wąskim, pokruszonym chodniku na tej ulicy, przeszkadzając kobietom obarczonym wiadrami wody. Na razie, nie mógł nawet zorientować się, dlaczego dźwigają tę wodę aż z ulicy. Brały wodę z pompy koło rynsztoka, ze zgrzytem unosiły i zniżały żelazne ramie, płaciły jakieś grosze skurczonemu czelczynie siedzącemu pod parkanem i kolysząc się, stękając, rozlewając, odchodzący do sąsiednich drewniaków, het, w głąb ulicy. — Cóż to, nie macie wody w domach? — zapytał jakiejś kobieciny. Rozśmiała się ukazując poślizgnięte zęby i odpowiedziała raźnie: — Ano, jak pan widzi, nawet za wodę trza płacić. Teraz to nie, ale zimą!...

Tak, psia krewo, kiedy się ma liczną rodzinę, można to bez przesady nazwać krwawą wodą. Pewne bulgotania, warkot jakiejś maszyny i dokuczliwe zapachy na uroczym dziedzińcu domu Bronki dawały znać, że zainstalowano tu miejscową kanalizację. Ale drewniaki nie posiadały nawet i tych urządzeń.

Wreszcie powlókł się do miasta. Ani przez chwilę nie pomyślał, że w późnym powrocie Bronki mógł grać rolę jakiś pan Tiess, przemysłowiec, ten sam, który ratował społeczny budżet Magdaleny i zabawił się prowadzeniem sekretarzek do teatru. Instynkt mężczyzny mówił mu, że tu nie ma ani mężczyzny, ani nawet tej niezliczonej hordy „koleżanek”, którymi tak lubiły się otaczać kobiety po wojnie, przyjacielek od pracy, od zabawy, od zwierzeń i sekretów. Trzeba być ostatnim głupcem, aby być tam i nie zauważyć, nie odczuć tego zupełnego osamotnienia, tej niedbałości, mrukiwej manieri rozmowy i tego czegoś nieuchwytnego, co sprawia, że człowiek nie myśli o tego rodzaju bzdurstwach. Ale, w takim razie, gdzie przebywa? co robi? kim był pan Tiess? Pan Tiess mógł być przechodniem, czymś w rodzaju łącznika z życiem, bo człowiek żaden nie wytrzymałby zupełnego milczenia. Czy jednak on sam, Ignacy, nie stał się też przechodniem i łącznikiem?

Tej nocy nie spał.

Obudził się z pierwszego snu w jakimś pokoju oblanym światłem, nie poznał, że to jest jego własny pokój, i nie mógł zrozumieć, skąd się bierze to piekielne, dziwaczne światło. Szło od strony okien górą i siało swój blask na cały pokój. Naturalnie, latarnia uliczna. Stała tuż pod samym oknem i, widać, akurat dziś włączono ją do sieci.

Jękął ze złości. Otworzył się drzwi i weszła Magdalena w jakimś zwiewnym, pachnącym nocnym stroju, oburącz dźwigając coś przed sobą. Wytrzeszczył oczy. Magdalena tak całkowicie wypadła z jego myśli, jakby jej nigdy nie było.

Przeprosiła go, że przez parę dni nie mogła się nim zająć. — Przepraszam, Ignasiu, byłam zapracowana, a ty wracałeś tak późno do domu. — Ustawiła misę z owocami na stoliku przy łóżku. — Organizuję lotne oddziały higieny na peryferiach, wiesz, i zanim to wszystko wprawię w ruch... — Długo tarła twarz i czochrwał włosy, zanim oprzytomniał i zapytał odruchowo: — A czy mają tam przynajmniej wodę?

Tego, naturalnie, Magda nie wiedziała. Zresztą, najważniejszą rzeczą jest: nie dać się pochłoniąć drobiazgom. — Uważasz to za drobiazg? — Magdalena usadowiła się w nogach jego łóżka, w kucki, ulokowała misę z owocami między nim, a sobą, po czym rzekła: — W pewnym sensie, tak, to drobiazg. Gdybym wiedziała z góry, że tam nie ma wody, gdybym zaczęła zastanawiać się nad celowością pracy moich lotnych oddziałów i brakiem wody, na pewno ręce by mi opadły. Tymczasem, gdy nauczę tamtych ludzi myć się, szorować, oczyszczać wnętrza, prać, to w końcu zaczynają się wielkim głosem domagać wody i miarodajne czynniki muszą...

Ignacy śmiał się.

— Z czego się śmiesz, Ignasiu? Wy też tam, w ministerstwie, naprzód tworzyacie przepisy, a potem żądacie ulepszeń w fabrykach. — Magdalena dźwignęła się i potrząsnęła głową, włosy jej rozsypały się, wyglądała teraz jak archanioł wieszczący dobrą nowinę. — Ja stworzę przepis na czystość i zmuszę władze miejskie, by przeprowadziły wodę! — Ignacy śmiał się na dobre.

To było coś nowego, dotychczas uznawał prawie bezapelacyjnie pracę Magdaleny. — Cóż to za zwątpienie, Ignasiu? — Ale on zignorował pytanie i całą poprzednią rozmowę.

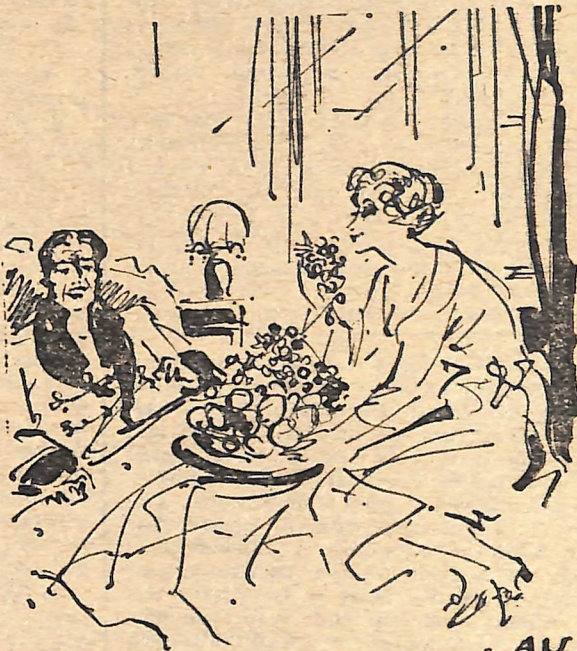
— Aha, aha, byłbym zapomniiał... Twoja dawna sekretarka, panna Mossakowska, kazała ci podziękować za pamięć i odrzuciła wszelkie nasze awanse z miną grandezzy. Twierdzi — koloryzował — że jest dość stowarzyszeń, które przyjąłby ją z otwartymi rękoma.

— Niestety! — jęknęła Magdalena — ona mówi prawdę.

— Heście jej płacili?

Wymieniła sumę równającą się tygodniowym wydatkom Ignacego na tytoń i to sprawiło, że opuściła go wszelka przyzwoitość. — Muszę ci powiedzieć — rzekł kwaśno — że pretensje tej baby o męża były całkowicie nie na miejscu. I przykro mi, że się mieszasz do takich spraw. Byłem tam, widziałem i...

Przerwała mu.



Rys. A. Unlechowski

— Słuchaj, Ig — rzekła dobitnie — nie wymyśliłeś nic nowego. Zawsze się tak zaczynało, że przychodził mąż po żonę do Związku i potem wracał pod byle jakim pretekstem. Od tego poszły te całe awantury i historie. Ale, co do mnie — ona jest ostatnią osobą, o którą mogłabym być zazdrośna.

Zsunęła się z łóżka i z więzią winogron wzniesionych wysoko, nad ustami, uszła...

Nazajutrz, właśnie gdy miał w gabinecie raporty dwóch inspektorów pracy, zabrzmiał telefon. To Bronka. — Jeśli pan nie ma nic lepszego do roboty, będę dziś w domu. — Co pani robiła przez te wszystkie dni? — zapytał, siląc się na obojętność, w obliczu patrzących na niego mężczyzn. — Co robiłam? Nic ważnego — odpowiedziała, i zaraz: — A więc, do widzenia.

Zjadł obiad na mieście, co mu się rzadko zdarzało i co już było pewną oznaką wykolejenia. Czuł jakiś niepokój i niezadowolenie, pil. Miał przed sobą zachmurzony horyzont — w domu z powodu wczorajszej rozmowy z Magdalena, w biurze, ponieważ tam już namyślił się, co robić z takim psiakrewnym pilsudczykiem — i tę jakąś niejasną sytuację z Bronką. Wziął taksówkę i jadąc układał sobie mniej więcej praktyczną część rozmowy, aby mieć to już poza sobą. — Powiem jej, że...

Znów leżała na tapczanie, znów ani śladu ludzkiego życia, jedzenia, krzątania się i tych wszystkich oznak codziennego dnia. Ale wydała się ja-

kaś weselsza, bardziej chętna, zrozumiała. Od razu przyciągnął ją ku sobie. — Co byś powiedziała — rzekł — na zmianę mieszkania?

Spojrzała z dołu, uważnie i zapytała: — Co to ma znaczyć? — Zaczął jej klarować spokojnie, ale po kilku słowach zmieszal się i potem, gdy wspominał tę rozmowę, czuł jeszcze jej smak nieprzyjemny. Zdołała już wysłiznąć się z jego ramion, siedziała na brzeжку tapczana i jakimiś gestami wymownymi dała mu znać, że chce zapalić.

Nie, nie chcę żadnej zmiany, wytłumaczyła mu, to niedbale i bez przekonania, że już próbowała, że wszędzie jest mniej więcej jednakowo, że nie warto. Kilku słów i gestami naszkicowała mu domy i ludzi, gdzie dawniej odnajmowała pokój „przy rodzinie”. Ożywiła się, odrzucała coś od siebie leniwymi ruchami rąk, nabrała w tej chwili jakiegoś nieodpartego uroku. Wyglądała jak czarownica odprawiająca swe czary i na to się musiała łapać tacy solidni mężczyźni, w rodzaju Tiesi. Jej nagie plecy, nie zdobne w trofea, jakimi kobiety tak chętnie dokumentują cenę swej wartości, przywabiły nawet w tych odzeganających się gestach, a mądre wargi czyniły słowa tak uroczymi, iż przestawało się chwytac ich sensu, aby nie stracić tych drgnień wymowniejszych niż słowo. Czy była tak prosta czy wyrafinowana? Ignacy rzekł z namysłem: — Nie, nie, to byłoby krępujące. Myślę o jakimś oddzielnym mieszkaniu w śródmieściu.

Wtedy spoważniała. Powiedziała niechętnie: — Tak jak jest, jest mi dobrze. Zostaw mnie. Ja już nie chcę próbować, daj mi spokój. — No, no, podnieś się, dźwignij! — rzekł, jak się mówi do dziecka. Rzuciła niedopalek papierosa i zapytała z nieopisanym akcentem: — A co mi za to dasz? — Czuł, że stoi w jakimś kręgu magicznym, i zaraz, na gorąco, odpowiedział: — Pogadałem w domu o rozwodzie... — Przerwał, bo spojrzała na niego zdumionym i drwiącym spojrzeniem, patrzyła długo, aż wyjaśniła z trudem: Nie, to nie to! Chcę wiedzieć, jak długo, jak długo dasz się — kochać?

Nie — mówili dwoma obcymi językami, mówili jak cudzoziemcy. Przez moment Ignacy myślał o życiu jak o dżungli pełnej ciemności. Wstał i machnął ręką. Ale oto, leżąc, wyciągnęła do niego ramiona, bez słowa. Przyjęła go w nie tak blisko, jakby do samego serca. Oczy odnalazły się i już nie zechciały, nie mogły się rozstać. Znów to bolesne przenikanie się, to uczucie, iż serce ścisła się boleśnie ze szczęścia. Wszystko staje się zrozumiałe, gest, spojrzenie, ruch głowy, dotknięcie ręki — pełne jest nieopisaną łaski. Najprawdziwsze prawdy, ogromne i jedyne prawdy, w oczach wzniesionych ku sobie, w splecionych ramionach, w tętnie krwi. Oddycha się jak po wielkim płaczu. Uzyskuje się jakąś straszliwą dół. Wielką samotność. Wielki, ogromny smutek. Wie się.

Tak, tak, jest dobrze. Tak jak jest. Zgoda, zgoda, zgoda. Niech tak zostanie...

Cóż to było? Jakiś nie spotykany instynkt miłości, jakieś ślepe wzniesienie się i lot w mroku. Ignacy przychodzi i odchodzi, wpada na chwilę i przeżywa życie zawarte w tej chwili. Przychodzi i zastaje drzwi zamknięte, przychodzi i zastaje wyciągnięte ramiona. Nic z tego, co ludzie nazywają „zjednoczeniem się, zespoleniem w jedno”. Nic z tych wywnętrzań się bez reszty. Jakies natężenie, jakaś szalona wewnętrzna praca serca, o której się nie wie. Chwyta jej ślady w zmarszczkach twarzy, w nagłych zamroczeniach oczu, w myśli tak wysilonej, że kładzie się jak coś żywego na czole. Sądzi, że coś ją zabiło, pyta: — Cierpisz? — I kładzie współczującą dłoń na głowę. Sądzi, że coś ją uszczęśliwiło, pyta: — Dobrze ci?...

Efekt przychodzi później. Ignacy zdążył do domu i odnajduje w swych krokach, ruchach i słowach — pewność, nieomyślność i zdecydowanie. Wie już, jak zachować się wobec Magdaleny, jak przejść przez jadalnię, pozdrowić i zamienić parę niezbędnych słów. Zdąży do biura. — Bądź ostrożny! — mówi zawsze Magdalena, ale Bronka nie mówi nic, nie pyta o nic. — Bądź ostrożny! — Sens tych słów, te wileże doły, zasadzki i pułapki urzędowania wśród ludzi nie ufających sobie za grosz, czyhających na siebie jak zwierzęta, to wszystko, co uczyniło go już trochę niezdecydowanym, układnym i miłeżącym, staje się nagle śmieszne. Ależ to jest śmieszne. Znajduje postawę, jaką należy przybrać w tym zagmatwanym i zamglonym obrazie, wobec góry z socjalistycznym ministrem i endeckim rządem. W ślad za tym jawią się rozstrzygnięcia spraw, dotąd tak trudnych, nie przygotowanych do dotknięcia, odłożonych (do jakichś, niewiadomych w terminie) „ad acta”. Gest, z jakim, wchodząc do biura, odpowiada na posaż już inne i ludzie to czują. Biedacy, teraz oni zapewne powtarzają sobie jako hasło: „Bądź ostrożny!”. Dranie, teraz oni zapewne rozmyślają o zasadzkach, dołach i pułapkach tkwiących w takim zachowaniu się Ignacego Piędzickiego.

Tego dnia wychodzi z ministerstwa z poczuciem, iż wiele dokonał, choć właściwie postąpił tylko krok, krok naprzód.

Nie garb się!

Sylwetka człowieka jest jego cechą indywidualną. Często znajomego poznajemy już z daleka, właśnie po charakterystycznej dla niego sylwetce: zgrabnej, sprężystej, smukłej, czy też nieładnej, zapadniętej, niedbalej.

Prawidłowa postawa ciała w pozycji „na baczność” polega na takim ustawieniu kręgosłupa, miednicy, kończyn i głowy, który zapewnia kręgosłupowi najlepszą stabilność, wymaga minimalnego wysiłku mięśniowego i stwarza najkorzystniejsze ułożenie narządów wewnętrznych: serca, płuc, żołądka, nerek, wątroby.

W tej postawie kręgosłup nie powinien mieć skrzywień bocznych, dopuszczalne są natomiast, a nawet konieczne, wygięcia do przodu w odcinku szyjnym i lędźwiowym oraz do tyłu w odcinku piersiowym (ryc. 1). Miednica powinna być symetryczna, ustawiona równoległe do podłoża. Łopatki nie odstające, ułożone na jednym poziomie, podobnie jak barki (ryc. 2). Ślady stóp winny dawać odpowiednio prawidłowe kształty (ryc. 3).

Jest wiele przyczyn doprowadzających do wad postawy. Wady te szczególnie często powstają u dzieci w wieku przedszkolnym, u młodych uczniów oraz u młodzieży w wieku pokwitania, a więc u dzieci, które szybko rosną. Jeżeli w tych okresach życia dziecko jest nieprawidłowo odżywiane, przeciążone fizycznie, względnie dołączy się jeszcze jakaś przewlekła choroba — jego postawa jest poważnie zagrożona w dalszym prawidłowym kształtowaniu się.

Na wady postawy wpływają też choroby organiczne, jak wady układu kostno-stawowego kręgosłupa czy

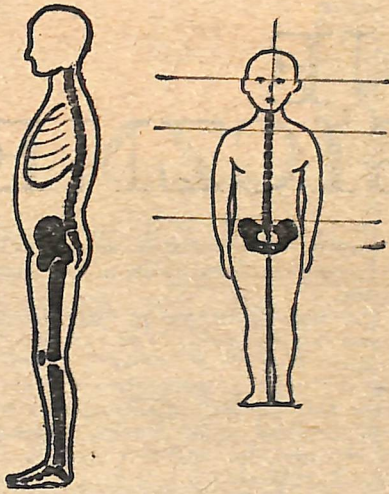
kończyn dolnych, choroby układu nerwowego, mięśni i więzadeł, układu oddechowego. Często wady te są tak znaczne, że już w dzieciństwie wymagają leczenia, nierzadko operacyjnego.

Dlatego tak konieczna jest profilaktyka, to znaczy zapobieganie i wczesne wykrywanie drobnych uchybień w prawidłowej postawie ciała dziecka przez samych rodziców i sygnalizowanie spostrzeżeń lekarzowi.

Aby zapobiec powstawaniu wad postawy należy stworzyć dzieciom dobre warunki rozwoju. Chronić je przed chorobami przewlekłymi, odpowiednio odżywiać, zapewnić swobodny ruch na powietrzu, oczywiście w odpowiednich dla wieku dziecka proporcjach.

Dokładna obserwacja własnego dziecka pozwoli na wczesne wykrycie niedomagań czy wad. Już u niemowlęcia można zaobserwować wadę polegającą na pochylaniu główki na bok. Schorzenie to, zwane wrodzonym mięśniowym kręcem szyi spowodowane jest jednostronnym przykurczem jednego z mięśni szyi. Odpowiednie leczenie, prowadzone od chwili rozpoznania, często umożliwia zupełne cofnięcie zmian. Natomiast zaniedbane, powoduje asymetrię twarzy, wady wzroku, zgrzytu, nierzadko wadliwe ustawienie kręgosłupa, co wymaga już leczenia operacyjnego, nie zawsze przy tym dającego całkowite wyleczenie.

Przyczyną wadliwej postawy ciała są też niektóre wady wzroku. Zmuszają one dziecko do zbliżania głowy do stołu w czasie czytania, co powoduje powstawanie skrzywień



Ryc. 1.

Ryc. 2.

kręgosłupa. Pamiętać więc należy o stworzeniu odpowiednich warunków do odrabiania lekcji w domu (właściwe oświetlenie, wygodny stół, przewietrzony pokój). Gdy dziecko uczy się przez kilka godzin, trzeba wprowadzić kilkuminutowe przerwy dla odprężenia psychicznego, a nawet nakłonić małego ucznia do kilkuminutowej gimnastyki. Również higiena osobista (dokładne codzienne mycie całego ciała, dostateczna ilość snu w ciągu doby, odpowiednie ubranie, obuwie — niezbyt luźne, ale nie za ciasne), odgrywa poważną rolę w kształtowaniu się prawidłowej sylwetki.

Oprócz wad wzroku, również wady i schorzenia górnego odcinka dróg oddechowych (przerost migdałków podniebnych, polipy, skrzywienie przegrody nosowej), upośledzając prawidłowy tor oddechowy, prowadzą do zaburzeń postawy.

Przyczyną wad postawy mogą też być czynniki doprowadzające do zaburzeń równowagi mięśniowej przy wykonywaniu ćwiczeń lub pewnych wysiłków jedną tylko kończyną (np. noszenie ciężkiej teczki w jednej ręce, siedzenie w nieodpowiedniej ławce, noszenie małych dzieci przez rodziców stale w tej samej pozycji, prowadzenie stale za tę samą rękę, względnie jednakowe układanie dziecka w czasie snu).

Widząc, że dziecko się garbi, rodzice często groźbą i upominaniem starają się poprawić jego postawę. Wszyscy znamy z dzieciństwa kierowane do nas uwagi: „nie garb się”, „trzymaj się prosto”. Bezpośrednio po przestrodze dziecko na chwilę przybiera prawidłową postawę, jednak w przypadku osłabienia siły mięśniowej nie może tej postawy długo utrzymać.

W obecnych warunkach większość dzieci z wadami postawy, dzięki okresowym badaniom kontrolnym czy badaniom kwalifikującym do szkół zostaje objęta opieką lekarza szkolnego i wychowawcy. Najbardziej jednak wnikliwie i stale obserwują swoje dzieci rodzice. Od nich więc głównie zależy wychwycenie najdrobniejszych błędów postawy i zasygnalizowanie ich lekarzowi. W przypadku stwierdzenia wady lekarz zaleci stosowanie odpowiednich ćwiczeń pod okiem fachowców, względnie skieruje na operacyjne usunięcie danej wady. Leczenie rozpoczęte we wczesnym okresie, z reguły daje pozytywne wyniki.



Ryc. 3.

DR MED. KRZYSZTOF OKŁOT

Szyjąc same — oszczędzamy

Zawsze modna garsonka

Garsonka to idealne ubranie zarówno dla osób szczupłych jak i tęższych, dla starszych i młodszych. Przy tym dzięki umiejętnemu wyborowi materiału i koloru możemy otrzymać wiele ciekawych kreacji. Spódniczkę od garsonki możemy nosić do różnych bluzek, sweterków i golfów, zaś żakiet (blezer) do sukienek, spodni lub innej spódniczki.

Rys. 1 — przedstawia wzór blezera o wyszczuplających cięciach (for. j-k-l-m), wykończony osobno krojoną plikawie i patki kieszeni możemy wykonać z innego materiału, gładkiego lub w drobny deseń, małą kratkę, w kropki czy skośne paski.

Rys. 2 — to żakiet z kłapkami i kołnierzykiem (e), zapinany przodem na guziki i dziurki. Przy krojeniu prosimy uważać na obowiązujące w tym przypadku linie kreska-kropka na for. (m) i kreska-krzyżyk na for. (j). Kołnierze kłapki, mankiet w rękawie i patki kieszeni możemy wykonać z innego materiału, gładkiego lub w drobny deseń, małą kratkę, w kropki czy skośne paski.

Rys. 3 — zbliżony formą do blezera, ma w przodach i przy szyi nakładaną plisę, zapięcie na guziki i ewentualnie duże kieszenie oraz pasek. Przy krojeniu posługujemy się liniami kreska-kropka na wyk. (j) i (m).

Rys. 4 — pokazuje żakiet zapięty wysoko pod szyją, z prostym, sportowym kołnierzem (g), z paskiem lub bez.

Przy rys. 2, 3 i 4 nie uwzględniamy patki do zapinania krojonej z całości. Spódnice do wyboru, z jednej formy trzy odmiany. Możemy więc uszyć spódnicę

wg for. (a-b-c), np. z fałdami bocznymi i gładkim przodem. Zszywamy wówczas część (a) i (b) wzdłuż linii załamania i wzdłuż brzegów zaznaczonych kropkami na rys. Fałdę zaprasowujemy w kierunku do wysokości 15-20 cm od góry.

W tej samej spódnicy możemy zastosować kontrę. Celem zaoszczędzenia materiału, kontrę podszycamy osobnym kawałkiem, przy czym szwy łączące brzegi części zakreskowanych (a) i (b) z tym kawałkiem będą jednocześnie kantami kontr.

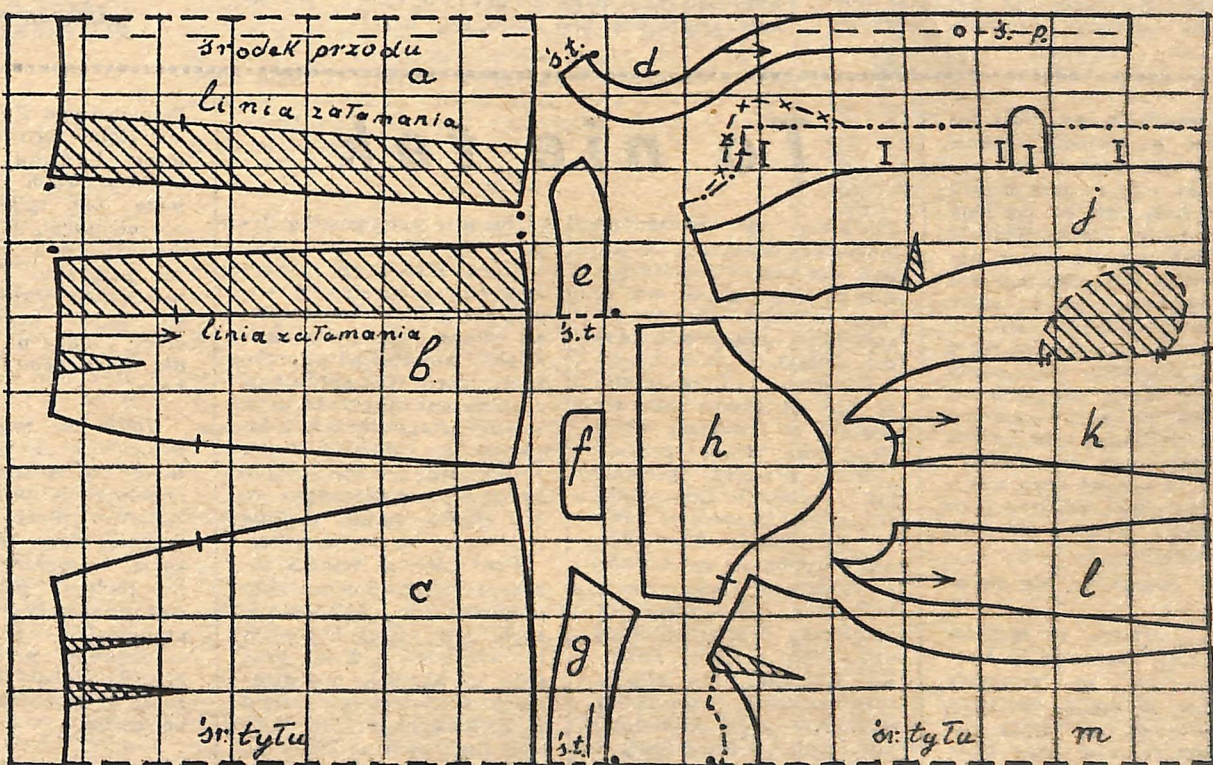
Natomiast przy spódnicy bez fałd części przodów (a) i (b) zszywamy wzdłuż linii oznaczającej załamanie fałdy, zaś zakreskowany materiał

obliczony na fałdę ograniczamy do 2-3 cm, tj. tyle ile przewiduje się na zwykły szew. Górą spódnicy wykańczamy kryto taśmą lub nakładanym paskiem szer. 2 i pół cm po wykończeniu.

Podany wykrój opracowany jest na wymiary: ob. góry = 102 cm, ob. pasa = 82 cm i ob. bioder = 112 cm. Na uszycie całości potrzeba 3 m 75 cm materiału szer. 90 cm.

Rysunek wykonany jest w skali 1:10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Uwaga: przy krojeniu z materiału do formy należy dodać na szwy i założenia.



AMBITNE I ENERGETYCZNE

Przed czterdziestu laty było ich w kole gospodyń osiemnaście. Gdy gromadzka rada dała im w dzierżawę prawie 2 hektary ziemi, poczuli się bogate. Z tym można już było zaczynać...

Dziś nie pamiętają już nawet, kto pierwszy rzucił myśl budowy świetlicy. W każdym razie za pieniądze uzyskane z uprawy tej opuszczonej ziemi, pojechały zaraz kupić cegły. Potem zaczęły się wyprawy po cement, drzewo i inne materiały, załatwianie pozwoleń na budowę, projekt architektoniczny. Wreszcie zaczęto kopać fundamenty... Prawdę powiedziawszy, niejednej nie chciało się iść po ciężkiej pracy w polu na tę wspólną robotę, ale jakże to? Zośka idzie, a ja nie?... I szły. Wszystkie. Swoim entuzjazmem zaraziły mężczyzn. Widząc ten zapał, władze powiatowe dały potem pieniądze na wykończenie budynku.

Stoi ten niewielki Klub Rolnika pośrodku wsi. Jest dumą kół gospodyń wiejskich w Rżuchowie. Powstał przecież właśnie dzięki kobietom! I ile w nim się dzieje! W ubiegłym roku w ciągu dnia rozbrzmiewał dziecięcym gwarem; w żniwa działał tu dziecięniec (w tym roku mało jest we wsi maluchów, więc dziecięniec nie organizowano). Jesienią i zimą odbywały się kursy gotowania i pieczenia, kroju i szycia dla kobiet. Zbięrali się członkowie kółka rolniczego, raz w tygodniu młodzież szkolna prowadziła swoje zajęcia świetlicowe, gromadził słuchaczy Powszechny Uniwersytet Ludowy. Mieszkańcy wsi przychodzili do klubu posłuchać odczytu lekarza, pogadanki agronoma oraz na degustację różnych potraw przygotowywanych przez uczestniczki kursów KGW.

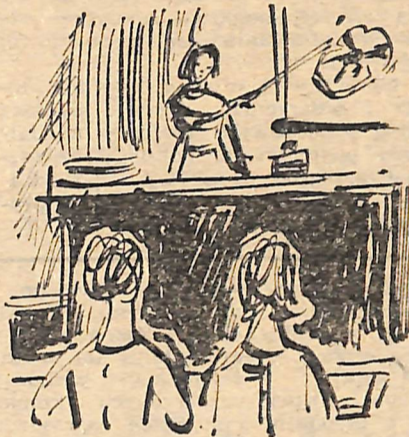
Gospodynie z Rżuchowa interesują się jednak nie tylko gotowaniem. Nie na marne poszły trzy zimy, które spędziły w klubie na szkoleniu ogólnorolniczym. Dwadzieścia trzy absolwentki szkolenia otrzymały od przedstawiciela Wydziału Rolnictwa PRN świadectwa wykwalifikowanych rolników! Trzeba było widzieć z jaką dumą kobiety, najczęściej w wieku, w którym zapomina się już o szkole, oglądały swoje świadectwa!

Zasmakowała niewiastom nauka. Już nie wystarczało, że przed domami rosły kwiaty, w ogrodach kapusta, zaś po podwórku biegały kury. Chciały wiedzieć, jak najlepiej prowadzić hodowlę, uprawiać warzywa

i kwiaty. Dziś mają za sobą specjalistyczne szkolenie także i w tej dziedzinie.

Dla niektórych kobiet była to życiowa konieczność. Wielu mężczyzn pracuje bowiem w niedalekim mieście w hucie; gospodarstwo spoczywa więc w kobiecych rękach. Toteż gospodynie za punkt honoru uważały, by dawało ono najlepsze efekty, żeby się opłacało.

No i opłaca się. Nie tylko w ziółkach. Rośnie w powiecie sława Rżuchowa. Tutejsze kobiety uzyskują nagrody w konkursach hodowli bydła i czystości mleka, w konkursach ogródków warzywnych i kwiatowych. W ubiegłym roku wieś zdobyła laury na konkursie „Na srebrne gody czyste zagrody”. Czystość i kultura stała się już w Rżuchowie chwalebny nawyk. Co roku na wiosnę wszystkie gospodynie robią porządki wokół domów, w zagrodach, biela chlewki, kopią grządki, siewki kwiaty, wysypują ścieżki piaskiem.



Przodują członkini KGW, ale i nie zrzeszone nie chcą być gorsze. Dom w kwiatach, schludne obejście — to przecież wizytówka dobrej gospodyni.

Także w tym roku kobiety z Rżuchowa ubiegają się o nagrody w konkursie ogródków i hodowli drobiu. Mają szansę!

*

Okilka kilometrów od Rżuchowa nowe słupy linii elektrycznej znaczą drogę do wsi Obrębna.

Niejedną raz jej mieszkanki, członkini KGW, jeździły do powiatu, czekały cierpliwie pod drzwiami urzę-

dów. Odsyłano je z obietkami-cankami lub wręcz z przysłowio- wym kwitkiem. Nie zniechęcały się. Nawet wtedy, gdy tuż przed świętami, w mróz i śnieżyce trzeba było wybrać się do województwa. Wzięły jednego mężczyznę z kółka rolniczego, żeby było czekała robota, pieczenie, gotowanie, ubieranie choinki. Przekonywały, dyskutowały. No i osiągnęły cel: w bieżącym roku w Obrębnym zapłonęły żarówki elektryczne, chociaż w planach elektryfikacji miało to nastąpić dopiero za kilka lat!

Koło gospodyń wiejskich istnieje tu zaledwie od dwóch lat, ale ma już pełne prawo do dumy ze swoich osiągnięć. Kobiety nie zaniedbują żadnej dziedziny życia. Oto na przykład na ubiegłorocznych dożynkach wystąpiły z własnym programem artystycznym. Były pieśni, trochę skoczów, trochę wierszyków satyrycznych adresowanych do władz teren- nu. Wówczas występowały w pożyczonych strojach, dziś już mają własne. Uszyły je same, według wzorów podpowiedzianych przez babci i matki. Pokazują mi zdjęcia zespołu, opowiadają i... martwią się. Wacława Przysucha, dusza zespołu, kłopotuje się, że brak im fachowej rady i doświadczenia. Same próbują pisać teksty skoczów i wierszyki, ale to przecież niełatwe. Ręka do pióra nie nawykła...

Koło nie ma się gdzie podziąć. Cwiczą to u jednej, to u drugiej gospodyni. Pragną wybudować we wsi świetlicę, skąd jednak wziąć fundusze? Henryka Marczakowa, sekretarz kółka rolniczego i Zofia Chaber, przewodnicząca KGW skarżą się, że w powiecie utrudniają im organizowanie zabaw, choć są one jedynym źródłem dochodu kół. Władze w Opatowie boją się bijatyk na wiejskich zabawach. Kobiety w czynie społecznym uporządkowały plac do zabawy, ogrodziły go, cóż jednak z tego, skoro z pozwoleniami na zabawy stale są trudności?

— Świetlica to przecież nie luksus — mówią kobiety z żalem. — Przyda się kółku rolniczemu, dzieciom i młodzieży. Aby jednak zacząć budowę, trzeba mieć pieniądze.

Członkini KGW starają się też o utworzenie we wsi ośrodka zarodowego bydła. Zgłosiły sprawę gdzie trzeba, teraz czekają na zootechnika z województwa. Z pewnością nie zaprzeczają i tej sprawy. Są ambitne, energiczne i uparte. Jest ich na razie dwadzieścia, ale nadają ton całej wsi.

BOŻENA MROZIK



Śladem naszych interwencji

Tajemnica ko

Wszyscy lubimy otrzymywać listy. Doręczyciel to osoba mile widziana w każdym domu. Przynosi wieści dobre, czasami złe, ale wszystkie tylko dla nas. Nikt nie ma prawa znać treści pisanego do nas listu — przed nami. Tajemnicę korespondencji chroni prawo. Zdarzają się jednak doręczyciele, z winy których najpierw sąsiedzi poznają treść listu, dopiero później adresat.

Taki właśnie doręczyciel obsługuje wieś Ochojno (UPT Świątyni Górne). Dociera tylko do miejscowej szkoły. Zostawia listy nauczycielce, która daje je dzieciom do roznieśienia pod wskazane adresy. Dzieci jak dzieci. Raz oddadzą przesyłkę gdzie trzeba, raz zgubią. Kiedy indziej zostawia list po prostu we własnym domu i mają go z głowy. W Ochojnie więc pół wsi wie, kto z kim koresponduje i w jakich sprawach.

Poskarżyli się nam na te praktyki doręczyciela mieszkańcy Ochojny. „Wiemy — pisali w liście do redak-

Przed rokiem opinię publiczną Stan- czonych wstrząsnęła potworna z- konana w Bel-Air, najpiękniejs- cy Hollywood. W luksusowej willi twórcy filmów grozy, reżysera Roman- go*), bestialsko zamordowano pięciu ludzi. Ofiarą nieznanymi sprawców Polńskiego, aktorka Sharon Tate, s- się niedługo dziecka. Wraz z nią z- Wojciecha Frykowskiego, jego przy- gail Folger i fryzjera hollywoodzkie- bringa. Stevent Parent, przyjaciel s- ron Tate, który znalazł się tam zupeł- kowo, został zastrzelony w samocho- Polński przebywał w tym czasie po- USA.

Od początku było jasne, że tej- mógł dokonać jeden człowiek. Niez- ły natomiast motywy zbrodni popel- dziach żyjących w pełnym komforte- dzono bowiem śladów rabunku, cho- nikt nie spłoszył.

Nie zdążono jeszcze ochłonić po- Bel-Air, gdy w tych samych okolic- się druga tragedia. Tym razem ofiar- stało się włoskie małżeństwo La Bian- została dokonana w podobny sposób wskazywało, że uczynili to ci sami. Wobec braku poszlak i motywów z- cja jednak była bezsilna. Nie wiadom- ponura zagadka pozostałaby bez- gdyby nie młoda dziewczyna, Susan A- sama po pewnym czasie zgłosiła się. W wyniku zeznań aresztowano Susan- ty i mężczyzny. I wtedy na szpaltach- wiły się wiadomości o hipisowskiej- Mansona, o jej „ideologii” i stylu z-

Jak wygląda Charles Manson. Wiem- zdjęć w prasie i telewizji. Kim jest- gi człowiek? Urodził się jako niest- prostytutki, dzieciństwo i lata młod- nęły mu w domach poprawczych. I- się hipisem i założył „rodzinę” skład- około dwudziestu osób, w większo- dziewcząt. Zamieszkał w opuszczo- filmowym Spahn. Tryb życia prow- ową „rodzinę” odbiegał daleko od- jętego i uznanego za normalny. Pano- to, co hipisi nazywają pełną swobod- Oto przykład tej „swobody”: jedna „rodziny”, Linda Kasabian urodziła- zieniu dziecko. Nie wie, który z szes-

Pamiętacie, co Wam pi- salam o sąsiedzkim kole gospodyń, które na wy- cieczki jeździ autokarem? I o tym, jak to do tego kółka mojej kumy Walerki nie przyjęli, bo ponoć nie starczyło dla niej miejsca w autobusie? Już sobie przypomniałicie? No, to teraz przeczytajcie, co Wam dziś napiszę: już nigdy żadnej kumie nie uwierzę, choćby się nie wiadomo jak zaklinała, że samą prawdę mówi. Nie uwierzę póki na własne oczy wszystkiego nie obejrzę i na własnej skórze się nie przekonam.

Bo popatrzcie, co się o- kazalo.

Po pierwsze, to sąsiedz- kie kółko gospodyń w Mie- szkowicach w powiecie Chojna w ogóle autokaru nie posiada. Pierwszy raz w tym roku w lecie bab- ki autobus wynajęły i na

To nie tak

wycieczkę za uskładane pieniądze pojechały. Więc, jeśli dla kogoś w kole gospodyń miejsca nie ma, to tylko dlatego, że się do społecznej pracy nie bar- dzo nadaje.

Po drugie, kółko istnie- je nie od trzech lat, ale dopiero od kwietnia ubie- głego roku. Choć pracuje krótko, przecież niemalo już zrobiło. Dwa hek- tary niemi zespółowo bab- ki uprawiają. Pieniądze, które zdobyły za buraki, przeznaczyły właśnie na tę wycieczkę. Ufundowały też książeczkę mieszkaniową dla sieroty z Domu Dzie- cka. Kurczaki do chowu rozprowadziły. Posadziły róże. Nie brak kobietom, jak widać, inicjatywy i pomysłów.

Duszą i założycielką te- go kółka jest jego przewod- nicząca. Wstyd mi i przy- kro, gdy pomyślę, że na- pisałam o niej niestosow- ne słowa. Bo jeśli czło- wiek niemłody, gorzko przez życie doświadczony, z partyzancką przeszłością, więzien Ravensbrück i hi- tlerowski doświadczalny królik ma jeszcze ochotę do pracy społecznej, to mu chyba tylko pięknie dziękować za to wypada.

Pani Maria Zajączkow- ska, przewodnicząca kółka gospodyń w Mieszkow- icach, jest właśnie takim człowiekiem. Od lat pra- cuje w różnych organiza- cjach społecznych. Działa w Zjednoczonym Stronnic- twie Ludowym, w ZBoWiD, jest członkiem Prezydium

Powiatowego Związku Kół- lek Rolniczych i Powiato- wego Zarządu TPD. W Mieszkowicach zorganiz- owała nie tylko kobiety, ale niedawno z jej to ini- cjatywy powstało wcale nie papierowe Koło To- warzystwa Przyjaciół Dzie- ci, które uzyskało już część funduszy na sprzęt dla dziecięcego placu za- baw.

Niech mi więc będzie policzone, że przecież do winy się przyznaję i o przebaczenie proszę. Pani Zajączkowskiej najser- deczniej życzę długich lat życia. I jeszcze życzę, aby jej zasługi jak najszybciej znalazły wyraz w przydziale przyzwoitego mieszkania przez Miejską Mieszkowicką Radę Na- rodową, na co od tak daw- na czeka.

MARIANNA



respondencji

cji — że praca listonosza nie jest najłatwiejsza. Skoro jednak dobrane już do naszej wsi, do szkoły, to powinni do końca swoje obowiązki wykonać."

Po naszej interwencji Obwodowy Urząd Poczt.-Tel. w Krakowie potwierdził, że skargi mieszkańców Ochojna są słuszne. Doręczyciel istotnie w czasie złych warunków atmosferycznych wyręczał się dziećmi z miejscowej szkoły. Zwrócono mu uwagę, został pouczony, aby osobście doręczał korespondencję, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Cała ta sprawa stanowi dodatkowy argument w toczącej się obecnie dyskusji: czy punkty oddawcze w dużych domach, wsiach i osiedlach mogą zastąpić pracę doręczycieli? W tym sporze zdecydowanie zwyciężają dobrze pracujący listonosze, którzy listy, przesyłki i gazety przynoszą nam do mieszkania.

(L)

W Zjednoczenia do- dzielnia- należącej do Polańskie- o młodych padła żona dziewająca do nożami iótkę Abi- Jay Ste- fera Sha- e przypad- cie. Roman granicami

asakry nie umiały by- nej na lu- nie stwier- brodniarzy

riściach z wydarzyła morderców a. Masakra i wszystko brodniarze. odni poli- jak długo związania, kins, która na policję. rzy kobie- gazet poja- "rodziny" a.

z licznych n złowro- dziecie- tce upły- żniej stał aca się z... młodych n rancho ony przez nie przy- do w nim seksualną. z członki- ż w wię- mężczyzn-

członków „rodziny” (wśród nich również Manson) jest jego ojcem.

Grupę wykończonych młodych ludzi utrzymywał w niewolniczej wprost zależności od Mansona mistycyzm i strach. Manson kazał się nazywać mesjaszem, Chrystusem przychodzącym po raz drugi, bądź szatanem. Bano się go, bo w „rodzynie” panowała naczelna zasada, że nie należy go o nic pytać, gdyż to co robi jest dobre.

Po zakończeniu śledztwa przeciwko Mansonowi i jego bandzie, podczas którego ujawniono mroźne krew w żyłach szczególnie obydwu zbrodni, trwały proceduralne czynności przygotowawcze do

„Rodzina” Mansona

procesu. Dopiero niedawno przed sądem przysięgłych w Los Angeles (USA, stan Kalifornia) stanęli: Charles Manson, Patricia Krenwinkel, Susan Atkins, Linda Kasabian i Leslie van Houten.

Współoskarżona Linda Kasabian stała się kornym świadkiem oskarżenia. Oto jej zeznania:

W masakrze dokonanej na terenie willi w Bel-Air, Manson nie brał udziału. On „tylko” rozkazał wybranym członkom swej bandy pojechać, zabić wszystkich ludzi, których tam zastaną. Kasabian, której polecono pozostać przed wejściem na dziedziniec i obserwować czy ktoś nie nadchodzi, widziała, jak przed domem zastrzelono w aucie Stevena Parenta. Widziała również jak Patricia Krenwinkel zamordowała sztyłem proszącą o zmiłowanie Abigail Folder. Była świadkiem zabicia nożem uciekającego, zakrwawionego Wojciecha Frykowskiego, słyszała dobiegające ze środka willi głosy błagania o litość. To Jay Stebring i Sharon Tate na próżno prosili o darowanie im życia. Po dokonaniu tej potwornej rzezi mordercy wrócili do samochodu zbryzgani krwią; podczas drogi powrotnej zmienili ubrania.

Manson nie był zadowolony. Powiedział, że morderstwo w Bel-Air zostało spartaczone i że zamierza pokazać, jak się to robi. Następnego dnia z czwórką morderców wyjechał z rancho Spahn. Jednakże nie mordował własnorecznie, tylko obezwładnił i związał małżonków La Bianca. Kasa-

Jadą wozy kolorowe

Słowa: JERZY FICOWSKI

Muzyka: SZEFAK REMBOWSKI

Ja-dą wo-zy ko-lo-ro-we ta bo-ra-mi, ja-dą wo-zy ko-lo-ro-we
 wie-czo-ra-mi. Mo-ze zfi-ści spa-da-ja-cych im po-wró-zy
 wiatr cy-gański, wierny kompan ich po-dró-ży. Za-nim śla-dy wa-sze mgłami
 po-za-snu-wa, o-powiedzcie mi Cy-ga-nie jak tam u was jest? U nas
 wie-le i nie wie-le, bo w sam raz, u nas czer-wień u nas zie-leń, cień i
 blask, u nas błękit, u nas fio-let, u nas do-le i nie-do-le, a-le
 zawsze ko-lo-ro-o-o-wo jest wśród nas! U nas błę-kit, u nas fio-let, u nas
 do-le i nie-do-le, a-le zawsze ko-lo-ro-wo jest wśród nas, la la la la la
 la
 Chórek: a a a
 la
 la
 la

Szybył J. Rymczak

bian tym razem nie weszła do willi; została w samochodzie. W parę dni później porzuciła „rodzinę” Mansona.

Za złożenie pełnych i szczerych zeznań oraz dlatego, że nie brała bezpośredniego udziału w morderstwie, Linda Kasabian została wyłączona z grupy oskarżonych. Prokurator umorzył w stosunku do niej postępowanie karne. Przebywa jednak pod specjalną ochroną policji stanowej, bowiem otrzymała wiele listów, w których hipisi, przyjaciele Mansona grozili jej śmiercią. W niedalekiej przyszłości zamierza zmienić nazwisko swoje i swoich córek, zamieszkać w słabo zaludnionej okolicy i pracować. Nie będzie mieszkać ani ze swoim mężem, ani ze swoją matką.

Proces bandy trwa. Jak Manson zachowuje się na sali sądowej? Pierwszego dnia pojawił się ze znakiem krzyża na czole, wyciętym starannie żyłką. Nazajutrz trzy spośród oskarżonych kobiet przybyły z takimi samymi wyciętymi na czołach znakami. Są więc one jeszcze ciągle pod wpływem tego „mesjasza”. Tylko jedna Kasabian zdolała się wyzwolić, oświadczając, że nie czuje się już członkiem „rodziny” i uważa iż Manson jest diabłem w ludzkiej postaci.

*

Nie wiemy, czy toczący się proces przyniesie odpowiedź na pytanie: do czego zmierzał Manson rozkazując członkom swej „rodziny” mordować ludzi, których najprawdopodobniej nawet nie znał? Ułożył on podobno listę wymyślonych wrogów swej „idei”, by ich po kolei mordować.

Trupy pięciu osób w Bel-Air i małżonków La Bianca wstrząsnęły opinią USA. I nie tylko USA. Te zbrodnie budzą grozę, ale równocześnie kazały zastanowić się: w jaki sposób mogło do tego dojść? Co wytwarza sprzyjający klimat, w którym powstają takie wynaturzone „rodziny”, przemieniające się szybko w bandy bezwzględnych, rozbestwionych morderców?

BOGAJ

*) Polański jest wychowankiem Szkoły Filmowej w Łodzi (reżyserował film polski „Nóż w wodzie”), zaś Wojciech Frykowski był jednym z bardziej znanych „bananowych” młodzieńców. Obydwaj wyjechali z kraju i osiedlili się w USA.

**) Hipisami nazywają się młodzi ludzie porzucający rodzinne domy i włączający się dużymi grupami bez podejmowania pracy. Niektórzy z nich uważają to za formę protestu przeciw systemowi, ustabilizowanemu stylowi życia. Ostatnio wiele kłopotów z długowłosymi hipisami, mają również Holendrzy.

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

MARIA KAZIMIERA d'Arquien (1641—1716), córka francuskiego margrabiego. Wychowywała się na dworze Ludwika Marii i wraz z nią jako mała dziewczynka przybyła do Polski. Wśród starannie dobranej fraucymeru królowej jaśniała urodą, wdziękiem i dowcipem. W 1658 r. królowa, pragnąc zyskać sobie stronnika, wydała Marię za wojewodę Jana Zamoyskiego, który był w pan-



nie „jak kot zakochany”. Ale hulaka i rozpustnik szybko zaczął zaniedbywać młodą żonę i wtedy coraz częściej gościem pani wojewodziny był przystojny i ognisty chorąży koronny Jan Sobieski. Flirt przerodził się w gorące uczucie i młoda para przysięgła sobie w kościele karmelitów w Warszawie dożywotnią miłość. Wkrótce zmarł Zamoyski i Maria Kazimiera poślubiła Sobieskiego, który dzięki jej zabiegom wybrany został w 1674 r. królem Polski. Jako królowa mieszła się nieustannie do polityki. Jej pycha i chciwość wyrządziły wiele złego. Król zakochany w swojej Marysiencie, ulegając jej kaprysom, często odstępował od słusznych zamierzeń politycznych. Urodziła mu szesnaścioro dzieci, ale wychowało się zaledwie czworo: Jakub, Aleksander i Konstanty oraz córka Teresa Kunegunda. Owdowiawszy wyjechała do Rzymu wraz z młodszymi synami. Pod koniec życia osiedliła się we Francji. Zmarła na zamku Blois. Trumnę z jej zwłokami przywieziono do Polski, do kościoła kapucynów w Warszawie, gdzie początkowo pochowany był Jan III. Dopiero w 1734 r. dzięki staraniom Jakuba, Jan III Sobieski i Marysienska spoczęli w grobach królewskich na Wawelu.

MARIA LESZCZYŃSKA (1703-1768), córka króla Stanisława Leszczyńskiego i Katarzyny z Opalińskich. Dzieciństwo jej upłynęło wśród walk o tron między Leszczyńskim a Augustem II Sasem. Później przyszły lata tułaczki: Szwecja, Niemcy, wreszcie Francja. Ciągle niepewność losu, niepokój, brak pieniędzy. Mimo to Maria otrzymała bardzo staranne wykształcenie. I właśnie o jej rękę, księżniczki ani pięknej, ani bogatej, wypędzonej z ojczyzny, poprosił król Francji Ludwik XV, a właściwie ministrowie sprawujący rząd w imieniu piętnastoletniego władcy. W 1725 roku w Strassburgu odbyły się zaślubiny i Maria zamieszkała w Wersalu. Życie młodej pary było początkowo zupełnie szczęśliwe. Dwór francuski poparł starania Leszczyńskiego o odzyskanie tronu, kiedy zaś te zabiegi nie odniosły skutku, Ludwik XV oddał teściowi w zarząd Lotaryngię. Ale niebawem płochy Ludwik otoczył się pięknymi faworytami i Maria musiała nieustannie znosić wiele upokorzeń, wiele cierpień, chociaż stroniła od intryg dworskich, zajęta wychowaniem dzieci. Urodziła 8 córek i 2 synów, ale pięcioro dzieci zmarło za jej życia. Największym ciosem był zgon następcy tronu. Chory na gruźlicę, zmarł mając 35 lat. Na tronie francuskim zasiadł jego syn, wnuk Marii Ludwik XVI.



(60) ST.

U NAS I NA ŚWIECIE

(Dalszy ciąg ze str. 3)

przygotowani do czekających ich wzmożonych zadań.

Problematyką polskiej energetyki zajmowało się ostatnio Prezydium Rządu. Celem zapewnienia gospodarcze narodowej oraz ludności nie zakłóconych dostaw energii elektrycznej i ciepłej w okresie jesieni i zimy przyznano zielone światło podstawowym inwestycjom: elektrowniom „Łagisza”, „Łaziska”, „Turów” i „Żydowo”. Za priorytetowe uznano także te inwestycje ciepłownicze, które będą miały decydujący wpływ na poprawę zaopatrzenia w energię ciepłą mieszkańców Warszawy, Bydgoszczy, Gdańska, Łodzi i innych miast.

Przed zalogami elektrowni i elektrociepłowni stoją poważne i niełatwe zadania: muszą skrócić okres remontów urządzeń energetycznych, oszczędzać paliwo (każdy gram zaoszczędzonego węgla na wyprodukowanie 1 kWh energii daje w skali kraju tysiące ton paliwa!), wreszcie tak gospodarować sieciami elektrycznymi, byśmy mogli liczyć na niezawodne i nie zakłócone dostawy energii.

Realizacja tych zadań zależy jednak nie tylko od załóg elektrowni. Także od każdego z nas. Nie wolno nam zapominać, że w godzinach szczytu waży każda nadprogramowa żarówka, liczy się każde dodatkowe włączenie jakiegokolwiek pochłaniacza prądu!

Pragniemy, by w naszych mieszkaniach było ciepło, ale chcemy też, by było zdrowo. Również tymi problemami zajmowało się Prezydium Rządu. Podjęta została decyzja o przyspieszeniu rozbudowy mocy produkcyjnej niektórych koksowni w latach 1970-75. Zgodnie z zaleceniem resortu gospodarki komunalnej, 31 sierpnia był dla naszych ciepłowników dniem gotowości inwestycyjnej, natomiast 15 września będzie dniem gotowości do sezonu. Miejmy więc nadzieję, że zanim nastaną chłody wszystko będzie rzeczywiście zapięte na przysłowiowy ostatni guzik. Wprawdzie znawcy zagadnienia: pszczelarze, rolnicy, górale — przepowiadają wyjątkowo łagodną zimę, ale... Bardzo prosimy naszych ciepłowników o serdeczną nad nami troskę!

Skoro o ciepło mowa, nie można oczywiście pominąć sprawy zaopatrzenia w węgiel. Sygnalizujemy więc, iż przedsiębiorstwa zajmujące się handlem opalem i materiałami budowlanymi otrzymały zalecenia, aby w pierwszej kolejności realizowały dostawy węgla dla ludności. Równoległe optymistyczne wiadomości przysłała ze Śląska: zapasy węgla przeznaczone do obrotu wewnątrzrynku są duże i czekają na odbiór.

Odbiór, a więc transport. I tak doszliśmy do jeszcze jednego ważkiego problemu: do jesiennych przewozów kolejowych. Sytuacja kształtuje się

raczej pomyślnie, ponieważ od kwietnia nasze kolejnictwo wykonuje plany z nadwyżkami. W bieżącym miesiącu zaczną się przewozy buraków cukrowych, wkrótce ruszą tzw. trasy ziemniaczane. PKP przewiezie jesienią blisko 600 tysięcy ton ziemniaków więcej niż w roku ubiegłym.

Przed Narodowym Spisem Powszechnym

Już tylko trzy miesiące dzieli nas od przeprowadzenia Narodowego Spisu Powszechnego 1970 roku, który obejmie prawie 33 miliony mieszkańców naszego kraju. Przygotowania, wymagające od Głównego Urzędu Statystycznego sprężystej organizacji i ogromnego wysiłku (rachmistrze spisowi będą musieli wypełnić około 15 milionów różnych formularzy!) są już poważnie zaawansowane.

Niejako wstępnym szczeblem zbliżającego się Spisu Powszechnego był przeprowadzony po raz pierwszy w Polsce czerwcowy spis budynków gospodarczych w indywidualnych gospodarstwach rolnych oraz spis pogłowia zwierząt gospodarczych. W porównaniu z czerwcem ubiegłego roku wykazał on spadek pogłowia bydła o 0,2 miliona sztuk, tj. o 1,9 procenta. Największy spadek zanotowano w województwach: łódzkim, białostockim, katowickim, kieleckim i krakowskim. W wyniku niekorzystnej w ubiegłym roku sytuacji paszowej, a przede wszystkim z powodu nieurodzaju ziemniaków, obniżyło się również pogłowie trzody chlewnej.

Dane te dotyczą gospodarstw indywidualnych. Natomiast w Państwowych Gospodarstwach Rolnych zanotowano znaczny wzrost bydła i trzody chlewnej.

W roku bieżącym sytuacja paszowa jest na szczęście lepsza, dzięki czemu ilość zwierząt gospodarskich stopniowo wzrasta. Pozwala to żywić nadzieję na odbudowanie pogłowia w najbliższych miesiącach.

Trudna misja dr Jarringa

Ambasador Jarring rozpoczął swoją misję: w siedzibie ONZ odbyła się już pierwsza runda jego konsultacji z przedstawicielami Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Jordanii i Izraela. Trwała ona jednak bardzo krótko, ponieważ delegat Izraela Tekoah nieoczekiwanie wyjechał do Tel Awiwu po nowe instrukcje od swojego rządu.

W związku z działalnością bliskowschodniego mediatora, rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu wyraził nadzieję, iż w czasie 90-dniowego rozejmu (przypomnijmy: okres przerwania ognia ma trwać do 5 listopada) dojdzie do pokojowego uregulowania kryzysu.

Optymizm ten wydaje się jednak przedwczesny. Nieustępliwość Izraela w sprawie wycofania się z okupowanych arabskich terytoriów, a także gwałcenie porozumienia o przerwaniu ognia, w związku z czym do ONZ wpłynęła formalna skarga Zjednoczonej Republiki Arabskiej — nie wróżą misji szwedzkiego dyplomaty rychłych rezultatów.

Trudne problemy bliskowschodnie były tematem narady prezydenta Nixona z sekretarzem stanu Rogersem, autorem planu pokojowego rozwiązania kryzysu. Według opinii obserwatorów, rząd USA jest zdania, iż Organizacja Narodów Zjednoczonych sama nie jest w stanie zapobiec konfliktowi i że trwały pokój w tym rejonie świata może być utrzymany jedynie poprzez gwarancje dwu wielkich mocarstw: Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.

Sopot

W X Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie występowali piosenkarze z 25 państw. Jedną z nagród już pierwszego dnia zdobyła Maryla Rodowicz dla piosenki „Jadą wozy kolorowe”, którą prezentujemy dziś Czytelnikom na stronie 8-9.

W skrócie

● Zaczął się nowy rok szkolny. W szkołach podstawowych i średnich wszystkich typów podjęto naukę 7.900 tys. młodzieży, zaś opieką przedszkolną objęto 770 tys. dzieci.

● Hołd pamięci członków Warszawskiego Sztabu Armii Ludowej złożyło społeczeństwo stolicy w 26 rocznicę ich śmierci.

● Nagroda imienia Nadzieży Krupskiej, ufundowana przez Związek Radziecki, po raz pierwszy przyznana zostanie przez UNESCO 8 września w Teheranie, na uroczystości z okazji Międzynarodowego Dnia Walki z Analfabetyzmem.

● Wkład Słowian w rozwój cywilizacji europejskiej był tematem Międzynarodowego Kongresu Archeologii Słowiańskiej w Berlinie, zorganizowanego z inicjatywy polskiej.

● Tragicznie zakończyła się dla terrorysty próba uprowadzenia polskiego samolotu, który w dniu 26 sierpnia wystartował z Katowic do Warszawy. Niedoszły sprawca porwania, 27-letni Rudolf Olma, złodziej-recydysta, odniósł ciężkie rany. Niestety, obrażeniom uległo także 10 pasażerów.

● Zmarł prof. Hermann Knaus, słynny ginekolog austriacki, który wraz z japońskim lekarzem Ogino opracował w 1934 roku tzw. „kalendarz małżeński”, do dziś uznawany za najprostszy sposób zapobiegania ciąży.

● Od 2 września ze Szwedzkiego kursują do szwedzkiego miasta Ystad już dwa promy. „Gryf” otrzymał bowiem młodszego brata — prom o nazwie „Skandynawia”.

● Międzynarodowa Konferencja Przeciwpowodziowa krajów socjalistycznych obradować będzie w stolicy naszego kraju w dniach od 6 do 13 września br.

● Izabella Lipka, studentka krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, uznana w czasie ostatnich tradycyjnych zakawskich juvenali studencką „Miss Krakowa”, ubiega się o tytuł „Turystycznej Miss Europy”. Wybory odbywają się w Nikozji, stolicy Cypru. Zaciśnijmy kciuki!

● Zespołowi „DZIENNIKA LUDOWEGO”, codziennego organu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, z okazji 25-lecia pisma składamy najlepsze życzenia.

Numer oddany został do druku dnia 28.VIII. godz. 16.00.



6. IX — 12. IX

NIEDZIELA: 8.05 — „Przypominamy, radzimy”; 8.15 — „Cztery Pancerni i pies” — Klub Pancernych; 9.55 — „Centrales Dozynki” — transmisja ze stadionu X-lecia; 13.00 — „Spotkanie z przyrodą”; 13.25 — PKF; 14.00 — „Finał indywidualnych mistrzostw świata na żużlu” (Wrocław); 16.40 Z cyklu: spotkanie z pisarzem — „Stanisław Żelazny”; 17.10 — Teatr TV na świecie: „Gość weselny” — widowisko TV USA; 18.40 — „Kontrasty i nastroje” — pr. muz.; 20.05 — „Wojenna miłość” fab. franc.; 21.10 — Sprawozdanie filmowe z międzynarodowego meczu piłki nożnej NRD-Polska (z NRD); 22.00 Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: Politechnika TV — kurs przygotowawczy 12.25 i 23.00 — Fizyka — wykład wstępny; 15.00 i 23.35 Fizyka; 16.50 — Dla dzieci: „Zwierzyńcie” — film ser. — „Przygody dziwnego psa Huckleberry”; 17.35 — „Echo stadionu”; 18.00 — Pr. lokalny; 18.15 Z cyklu Sylwetki X Muzy — „Ryszard Filipiński”; 18.45 — „Eureka” 20.05 — VII Telewizyjny Festiwal Teatrów Dramatycznych — William Szekspir — „Henryk V” — trans. z Teatru Powszechnego w Łodzi; 22.05 — „Polski film telewizyjny” — pr. filmowy.

WTOREK: 9.35 — „Biały pokój” — fab. bułg.; 10.55 — Dla szkół (kl. V-VI) — język polski; 11.55 — Dla szkół: (kl. IV lic.) — Stanisław Grochowiak — „Ballada ciesielska”; 12.45 — „Przysposobienie rolnicze”; 13.55 — Przysposobienie rolnicze — Dzień Bułgarski w TVP — 16.50 — „W warszawskiej stoczni” — rep. film; 17.05 — Telewizyjny Ekran Młodych; 18.45 — „Rodopy” — rep. filmowy; 20.00 — Przemówienie Ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii; 20.10 — „Koncert zespołu Piosenki i Tańca Bułgarskiej Armii Ludowej”; 21.00 — „Biały pokój” — film fab.; 22.35 — Filmowy program rozrywkowy TV Bułgarskiej.

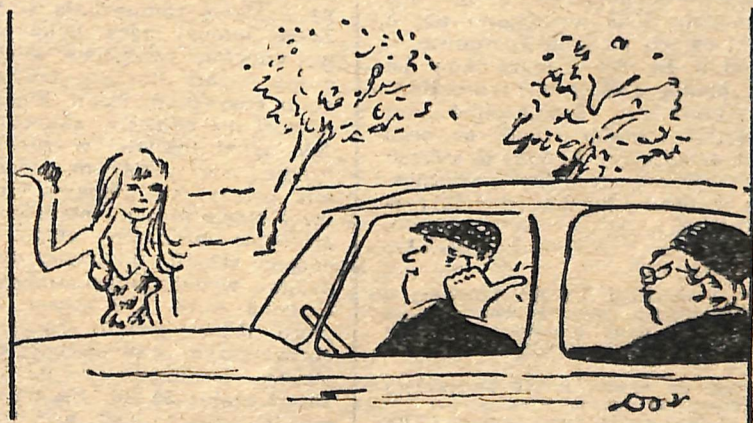
ŚRODA: 10.55 Dla szkół (kl. VII) — „Fizyka”; 11.50 — Kolumbowie tam. TVP odc. I pt. „Śmierć po raz pierwszy”; 12.30 — „Wybieramy zawodów”; 14.25 i 22.35 Politechnika — kurs przygotowawczy — matematyka; 15.00 i 23.10 — matematyka; 16.50 — Dla dzieci: film ser. Tomek i pies; 17.20 — pr. lokalne; 17.50 pr. publ.; 18.20 „Błękitne okno” film bułg.; 18.45 — „Dialogi historyczne” — wydanie specjalne; 20.00 — Przemówienie ambasadora Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej; 20.15 — Kolumbowie film TVP odc. I pt. „Śmierć po raz pierwszy”; 21.40 PKF; 21.50 — „Wymiar Jazzu” balet do muzyki A. Kurylewicza.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole cz. I; 9.00 — Dla szkół (kl. V) — „Historia”; 10.55 Dla szkół (kl. VII) — „Historia”; 11.55 Dla szkół (kl. VII-VIII) — „Język polski” — Prasa; 16.50 Dla młodych widzów — „Ekran z Bratkiem”; 17.50 — pr. lokalne; 18.05 Perspektywy techniki — reportaż; 18.35 „Przed wielkim konkursem” — pr. muz.; 19.10 — „Przypominamy, radzimy”; 20.05 „Pravda o Bebe Donge” — fab. francuski; 21.55 — „Spotkanie z Kanon-Rytmem” — pi. rozrywkowy.

PIĄTEK: 9.00 — Dla szkół (kl. VII) — „Zajęcia techniczne”; 9.30 — „Pravda o Bebe Donge” — fab. francuski; 11.55 Dla szkół — (kl. VIII) — „Wychowanie plastyczne”; 12.45 — Dla szkół: (kl. I-III lic.) Przysposobienie obronne; 14.25 i 23.00 — Politechnika — „Matematyka”; 15.00 i 23.00 — „Matematyka”; 16.50 — Dla młodych widzów”; 17.50 Pr. lokalne; 18.05 — „Nie tylko Dla Pań”; 18.25 — „Polygon” magazyn wojskowy; 18.55 — Gramy o telewizor — teleturniej; 20.00 — „Otelio z M-2” film TVP; 20.30 Kraj — magazyn społeczno polityczny; 21.10 — VII Telewizyjny Festiwal Teatrów Dramatycznych — Tadeusz Różewicz — „Akt Przerwywany”.

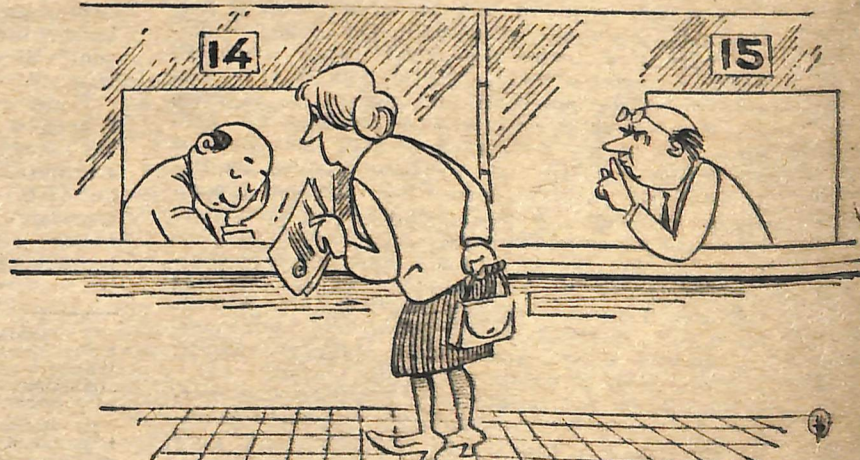
SOBOTA: 9.55 — Dla szkół: (kl. VI) Geografia; 10.55 Dla szkół (kl. VII) Geografia; 11.30 Kuligi ringu — fab. franc.; 15.45 — III Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich — koncert laureatów z Zakopanego; 17.00 „Transmisja międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Polska — Wielka Brytania”; 19.30 — „Monitor”; 20.20 — „Święto Trybuny Robotniczej” — pr. estradowy; 21.50 — „Kulisy ringu” — fab. francuski; 22.20 — „Minstrel show” — film roz. ang.

10 NAWESOLO



Bez słów

„Słownka”



— CŚSS! — Lekarz zalecił mu sen przy otwartym okienku

Rys. Janusz Królikowski

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Czytelniczka z woj. rzeszowskiego pisze: „Na moich meblach pokazywały się dziurki, a obok nich drobny pył. Czyli zaatakowane zostały przez korniki. Zadałam sobie wiele trudu, by je wytepić, ale meble uratowałam. Otóż wzięłam strzykawkę lekarską i do każdej dziurki wstrzykiwałam Azotox w płynie, następnie te dziurki zatykałam woskiem. Początkowo bardzo pilnie uważałam i powstające jeszcze przez jakiś czas nowe dziurki zatruwałam i zaklejałam, tak jak poprzednie. No i wreszcie mam spokój”.



Maria P. znalazła jeszcze szybszy sposób. Po prostu kupiła w sklepie butelkę „Brunolinu” za 6,50 zł i nasączając nim watkę nacierała podziurawione przez korniki meble. Korniki, które nie

znoszą tego środka, powychodziły na zewnątrz.

P. L. „Obcokrajowiec” pisze: „Tam, gdzie mieszkam, są pluskwy. Ludzie się okropnie męczą, a przecież jest na nie taki prosty środek: mocny 10-procentowy ocet lub jeszcze mocniejsza esencja octowa. Ale nie należy jej rozpylać, lecz nacierać nią zapluskwione miejsca, np. przy pomocy dobrze nawilżonej watki. Wcierać ocet wszędzie, gdzie mogą być lub są gniazda pluskwów, zwłaszcza w meblach, jak tapczany, wersalki, fotele. Ocet wciera się 2 razy w tygodniu. Po pięciu smarowaniach po pluskwach nie ma śladu” — zapewnia Czytelnik.

Z brudnych, zaniedbanych mieszkań pluskwy nieraz wędrują do domów nawet najbardziej zadbanych i czystych. Często przedostają się przewodami wentylacyjnymi w murach. Wierzmy, że mocny ocet jest skutecznym, ale mniej pracochłonnym będzie omywanie np. Molotexem lub Muchozolem, czy którymś z innych środków owadobójczych (mamy w handlu dużą ich różnorodność). Do zagnieżdżenia się pluskwów nie wolno dopuszczać!

Janina Skierniewska z Warszawy pisze: „Bardzo lubię zamieszczane w Waszym piśmie porady gospodarcze i małe udogodnienia. Dlatego chciałabym się podzielić z Czytelniczkami moimi pomysłami. Teraz na nowo stały się modne hafty i ozdoby własnej roboty, brak jednak do nich różnych przedmiotów ułatwiających pracę, choćby ochraniaczy na palec. Ja sobie sama wykonałam taki ochraniacz z tubki po lekarstwie („Aeron”, „Carolinum”), odcinając i lekko szlifując brzegi.

Do haftu angielskiego bardzo jest potrzebny tzw. tainborek. Niestety, kupić go nie można. Poradziłam sobie w ten sposób: ze starego, dziurawego sitka odcielałam siatkę i na to kółko nakładam część haftowanej serwetki lub sukienki, następnie opasuję gumką lub paskiem. Mój „tamborek” jest bardzo wygodny.

Nie mogę patrzeć, ile u nas wwrzucą się chleba na śmietnik. U mnie nie zmarnuje się ani kawałek. Chleb suszę potem moczę odsączam z wody, dodaję jajko i trochę maki, zagniatam ciasto i robię z niego kluski-krajanke. Wymieszane do sosu sera, owoców czy z makiem. Taka krajanke można też wymieszać ze śmietanką i zaniec”.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.



DANIA Z PAPRYKI

To dobrze, że polubiliśmy paprykę. Należy ona bowiem do tych rzadkich jarzyn, w których witamina C nie ulega rozkładowi nawet podczas ogrzewania. O papryce można powiedzieć, że jest „żywym witalinem”, bo tyle zawiera witamin i soli mineralnych. Najwięcej ma witaminy C, bo zależnie od odmiany, lecz nie zabarwienia, od 120 do 2000 mg w 100 g. Posiada też wszystkie inne witaminy, nawet rzadką witaminę E. Z soli mineralnych najwięcej jest w niej potasu, wapnia, żelaza, fosforu. Nie tuczy, bo zawiera zaledwie 24 kalorie w 100 g. Przy tym wszystkim jest tania. Warto więc zrobić sobie także zapas papryki kiszzonej na zimę.

Kiszona

Oczyścić paprykę z szypulek i nasion, umyć i włożyć jedną w drugą, po 4—5 sztuk. Układać w kamiennym garnku przekładając przyprawami: na 1 kg papryki 1—3 ząbki czosnku, ziele i nasiona kopru, liście czarnej porzeczki, chrzanu i dębu. Zalać zalewą przygotowaną z litra przegotowanej, ostudzonej wody i 3 dkg soli. Kisić jak ogórki. Po fermentacji wierzch kiszonki zalać olejem sojowym.

Kiszona paprykę jada się w całości lub w sałatkach, zaś sok pija się jak sok ogórkowy lub używa do zup, sosów, surówek.

Po węgiersku

Do tego dania nadaje się każda papryka, ale najlepsza jest okrągła, tzw. pomidorowa. Obrąć z nasion, opłukać, osolic wewnątrz i lekko obsypać pieprzem. Ułożyć w rondelku i do każdego owocu wbić po 1 jajku. Podlać olejem sojowym i smażyć na wolnym ogniu. Podawać z grzankami lub ziemniakami w lupinach. Danie szybkie, smaczne i zdrowe!

Faszerowana

Paprykę można faszerować różnymi składnikami: ryżem z mięsem, jak gołąbki, siekanymi jarzynkami, zielonym groszkiem, duszonymi lub smażonymi grzybami, farszem jajecznym, resztkami mięsa z pieczenia, duszenia lub gotowania. Jako przykład podajemy paprykę faszerowaną ryżem i mięsem.

1 kg papryki oczyścić z gniazd nasiennych, umyć, napełnić farszem. Farsz przygotować ze szklanki ugotowanego ryżu (szklankę surowego ryżu ugotować w 2,5 szklanki osolonej, wrzącej wody, dodać łyżkę tłuszczu). Ryż wymieszać z pół kg siekanego mięsa, przesmażonego z 1 dużą cebulą. Do tego można dodać parę suszonych lub świeżych grzybków i 1—2 jaja oraz soli i pieprzu do smaku. Kto lubi ostre dania, może też dodać troszkę sproszkowanej papryki.

Papryki napełnione farszem ułożyć w rondlu, dodać łyżkę tłuszczu, kilka umytych i pokrajanych pomidorów i dusić pod przykryciem. Takie faszerowane papryki można przyrządzić na kilka dni i codziennie je odgrzewać; wartości odżywczej nie stracą.

Ale przede wszystkim jadajmy paprykę na surowo! (Oczywiście po umyciu i obraniu z gniazd nasiennych). Świetna jest do chleba z masłem lub margaryną. Można też dawać paprykę dzieciom do szkoły, jako zdrowy dodatek do II śniadania.

Napój klubowy

Z przepisów nadesłanych na nasz konkurs.

Janina O. ze Szczecina proponuje:

Napój z czerwonych porzeczek. „Umyte, odsączone, obrane z szypulek porzeczki przepuścić przez sokownik, dodać cukru do smaku i wymieszać z wodą sodową. Na 2 szklanki wody biorę 30 dkg porzeczek i łyżkę cukru. W truskawkowym sezonie dodaję też 20 dkg tych smacznych owoców”.

Zofia L. z Borzęcina proponuje:



Napój mleczno-owocowy. 1 litr przegotowanego, zimnego mleka wlać do mixera, wstąpić 1—2 łyżki cukru i dodać buteleczkę nektaru lub 0,3 litra soku owocowego. Zmiksować. Doskonale jest również z dodatkiem lodów Bambino (1/4 kostki do każdej szklanki).

SKUTKI OPALANIA

„Wróciłyśmy z wakacji pięknie opalone, ale teraz cera jest wysuszona, pojawiły się cieniutkie zmarszczki, skóra na całym ciele łuszczy się. Co robić?” pytają Czytelniczki.

Po prostu trzeba przyspieszyć złuszczenie martwego naskórka, który i tak musi zejść.

Na twarzy proces ten przyspieszymy krótką parówką (5 do 10 minut, w zależności od grubości skóry) z odwaru kwiatu lipowego (2 łyżki ziół zalać litrem zimnej wody, zagotować).

Na 5—10 minut przed parówką nałożyć na twarz cienką warstwę tłustego kremu lub Dermosanu. Odwar przygotowuje się w ostatniej chwili.

Po parówce, nie osuszając twarzy, wykonać opuszkami palców lekki, kółeczkoworozcierający masaż w kierunku od nosa ku skroniom i od ust do ucha. Następnie zmyć twarz tamponikiem z gazy, maczanym w ziołach pozostałych po parówce. W lekko osuszonej i wilgotnej jeszcze skórze wklepać cieniutki krem półtłusty lub nawilżający.

Jeśli cera jest bardzo wysuszona, do usunięcia zbędnego naskórka można stosować — przez 7—10 dni — kompresy nawilżające. Przygotowanie się w tym celu może kilkakrotnie złożoną, z otworem na nos i usta. Następnie sporządza się mieszanke ziolową z korzenia ślazu

(jedną łyżkę zalać szklanką letniej wody i odstawić na 2 godziny pod przykryciem) oraz siemienia lnianego (jedną łyżeczkę zalać szklanką zimnej wody, zagotować). Kompres zmoczyć w letnich ziołach i położyć na 10 minut na twarz i szyję. Najlepiej zabieg ten wykonać w pozycji leżącej. Następnie w wilgotną jeszcze skórę wklepać trochę kremu z zawartością wit. A.

Złuszczenie naskórka ze skóry całego ciała przyspieszy kąpiel z dodatkiem odwaru przygotowanego z 300 gramów kwiatu lipowego — przy skórze suchej lub 200 gramów sody oczyszczonej — przy skórze tłustej.

Na pięć minut przed kąpie-

lą natrzeć skórę oliwą lub olejem roślinnym. Po 15—30 minutach zmyć dokładnie całe ciało szorstką lub szorstką rękawicą. Po kąpieli natrzeć skórę octem toaletowym i w jeszcze lekko wilgotną wetrzeć trochę kremu Nivea lub pianki do opalania „Aerosol”. Jeśli po jednym zabiegu naskórek jeszcze całkowicie się nie złuszczy, kąpiel należy powtórzyć.

Niezależnie od kąpieli, po codziennym myciu radzę przecierać ciało octem toaletowym lub wodą zakwaszoną winnym octem (1 łyżka na litr wody) oraz cieniutko smarować kremem. Skóra będzie znów gładka i elastyczna.

BARBARA JAROSZEWSKA



Niedziela. Zupa śliwkowa z grzankami. Klopsy wołowe, ziemniaki, ogórek kiszony z sałatką z papryki. Ryż z jabłkami i śmietaną.

Poniedziałek. Zupa pomidorowa z ryżem i natką pietruszki. Ryba smażona, ziemniaki, surówka z porów. Budyn czekoladowy z sokiem owocowym.

Wtorek. Zupa ogórkowa z ziemniakami. Knedle ze śliwkami z masłem i bułeczką oraz śmietaną.

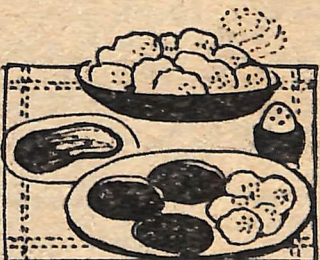
Środa. Zupa z zielonego groszku (np. z koncentratów) z grzankami. Kielbasa gotowana, ziemniaki, kapusta duszona. Kompot z mieszanych owoców.

Czwartek. Zupa jabłeczna, zabieleną, z groszkiem pty-

siowym. Zapiekanka z ziemniaków z jajami i boczkiem. Fasolka szparagowa z masłem i bułeczką. Koktail owocowy.

Piątek. Zupa jarzynowa (np. z koncentratów), z ziemniakami, krajany w kostkę. Gulasz rybny, kluski krajane (makaron), surówka z czerwonej kapusty. Szarlotka z jabłkami.

Sobota. Barszcz ze śmietaną (np. barszcz z koncentratów) i z ziemniakami. Potrawka cieleca z ryżem, sałatką z papryki. Kompot w galarecie, udekorowany bitą śmietaną.



„Kiedy sadzić maliny? — pyta Alicja S. z powiatu garwolińskiego. — Nie chodzi mi o zakładanie dużej plantacji, ale chciałabym mieć w ogródku przy domu trochę malin na własne potrzeby”.

Maliny można sadzić wiosną i jesienią; lepsze jednak wyniki daje sadzenie w jesieni. Rośliny przyjmują się wówczas przed zimą i na wiosnę rozpoczynają normalną wegetację. Aby korzenie nowo posadzonych krzewów nie przemarzły, dobrze jest usypać przy nich małe kopczyki ziemi. Zabieg ten jest szczególnie wskazany tam, gdzie opady śniegu są niewielkie.

W ogrodach przydomowych maliny sadi się gęściej niż na specjalnych plantacjach: odległość między rzędami 1,2

LEPIEJ JESIENIĄ

metra, w rzędzie 0,5 metra. Zbytne jednak zagęszczanie sprzyja chorobom i szkodnikom. Głębokość sadzenia zależy od ilości i wielkości korzeni, które muszą być w dołku starannie rozłożone i nie podwinęte do góry. Na ogół umieszcza się rośliny o około 5 cm głębiej niż rosły w szkółce.

Aby krzewy dobrze się przyjęły muszą być mocno osadzone w glebie. Po przysypaniu korzeni ziemią, trzeba ją bardzo starannie udeptać. Podlanie wodą świeżo posadzonych krzewów także przyczynia się do lepszego przyjęcia.

Dla zachowania równowagi między częścią naziemną pędów, a korzeniami, które przy oddzielaniu od rośliny macecznej częściowo niszcza się, konieczne jest przycięcie pędów zaraz po posadzeniu. Najlepsze wyniki daje ścięcie pędów do wysokości 20 cm.

Na ogół przy sadzeniu malin na własny użytek zbyt małą uwagę zwraca się na jakość sadzonek. Bierze się odrosty od bliższego lub dalszego sąsiada, nie bacząc na wiek i zdrowość roślin macecznych. W rezultacie sadi się niejednokrotnie rośliny słabe, źle ukorzenione i porażone chorobami. To oczywiście nie oplaca się.

Sadzić należy tylko silne i całkowicie zdrowe pędy, ze zdrowymi pączkami, z dobrze rozwiniętym systemem korzeniowym. K.

Nowe odmiany roślin uprawnych

Podajemy dziś charakterystykę nowych odmian rzepaku ozimego i grochu. Ich nasiona przeznaczone są na razię na pokrycie potrzeb kontraktacji nasiennej. Na odnowienie materiału siewnego rolnicy będą mogli otrzymać je dopiero w roku 1971, oczywiście, według obowiązującej rejonizacji.

Rzepak ozimy Dolnośląski

Nowa odmiana rzepaku ozimego została wyhodowana

przez inż. Feliksa Dzięgielewskiego ze Stacji Hodowli Roślin w Puszkowie.

Rzepak Dolnośląski jest odmianą pełną, średniej wysokości oraz odporną na wyleganie. Dzięki wysoko osadzonemu rozgałęzieniu na lodyżce ułatwiony jest sprzęt mechaniczny roślin. Wymaga natomiast dobrych warunków glebowych, starannej agrotechniki i obfitego nawożenia, a także przestrzegania właściwego dla danej okolicy terminu siewu. Nadaje się do

uprawy zwłazcza na Śląsku oraz w rejonach, gdzie zima ma łagodny przebieg.

Groch—Jubilat

Jubilat jest nową intensywną odmianą grochu, hodowli dr. Mariana Piotrowskiego ze Stacji Hodowli Roślin w Sobótce.

Charakterystyczną cechą Jubilata jest dobra plenność, duży ciężar nasion oraz wysoki procent zawartości białka. Nie bez znaczenia jest również jego zdolność do szybkiego rozgotowywania się.

INŻ. ADAM ROLIŃSKI

PRZYPOMINAMY

■ Zielonkę przeznaczoną na zakiszenie trzeba rozdrobnić, tnąc ją na sieczkę długości 1—3 cm. Pocięte rośliny szybciej wydzielają soki, co przyspiesza kiszenie. Łatwiej je także równomiernie rozłożyć w zbiorniku i utłoczyć. Gdy do kiszenia przeznacza się zielonkę z różnych rodzajów roślin, rozdrobnioną można dokładniej wymieszać.

■ Pociętą zielonkę układa się w zbiorniku warstwami (grubość około 20 cm) i każdą z nich mocno ubija, aby usunąć powietrze. Szczególną uwagę należy zwracać na ubicie zielonki tuż przy ścianach zbiornika.

■ Niestaranne utłoczenie zielonki i pozostawienie w niej powietrza sprzyja rozwojowi szkodliwych drobnoustrojów. Przy dostępie powietrza wzrasta także temperatura zakiszanej masy, powodując ubytek składników pokarmowych. Znaczący wzrost temperatury (powyżej 40 st. C) stwarza korzystne warunki dla bakterii kwasu masłowego, który obniża wartość kiszonki. Przy silnej fermentacji masłowej — czuje się wówczas zapach zjełczałego masła — kiszonka nie nadaje się do skarmiania.

■ Zielonka do zakiszenia nie powinna być zanieczyszczona ziemią ani piaskiem. Dotyczy to głównie liści buraczanych i innych okopowych. Przeprowadzane badania wykazały, że przy niestarannym sprzęcie w 100 kg liści buraczanych jest 4—6 kg ziemi. Taki stopień zanieczyszczenia nie tylko utrudnia zakiszenie, ale szkodzi też krowom, które przy 20 kg kiszonki zjadają około 1 kg

ziemi. Rezultat: biegunki i spadek mleczności.

■ Dla lepszego zakiszenia traw, łąków ziemniaczanych i innych roślin trudno zakiszających się wskazane jest stosowanie specjalnych dodatków ułatwiających kiszenie. Może to być rozcieńczona melasa, śrutu zbożowe lub preparat Kompasil, wygodny i łatwy w użyciu.

■ Jakość kiszonki łatwo ocenić po jej zapachu, smaku i wyglądzie. Dobra kiszonka roztarta w palcach daje zapach kwaskowato-owocowy, który szybko się ulatnia. Smak ma lekko kwaśny, barwę i wygląd roślin niewiele zmienioną. W kiszonce złej jakości rośliny są maziście, rozmiękłe, zapach nieprzyjemny, wolno ulatniający się, smak niedobry.

■ Przy skarmianiu kiszonek zwierzęta muszą otrzymywać kredę szlamowaną: na 20 kg kiszonki dwie łyżki stołowe kredy. F.

Wszechstronnie użyteczna

Mydlnica lekarska, rosnąca nad brzegami rzek, na nasypanych kolejowych, w zagrodzie, przy drogach i wszędzie tam, gdzie występują dość wilgotne, żyzne gleby, jest rośliną wszechstronnie użyteczną. Przyrządza się z niej leki wykrztuśne i zastępuje importowany z Ameryki korzeń senegi. W przemyśle korzeń mydlnicy wykorzystywany jest do odtłuszczenia wełny i jedwabiu, do wyrobu płynów gaszących do gaśnic przeciwpożarowych; w przemyśle spożywczym do wyrobu chiałwy. W gospodarstwie domowym silnie pieniący się wywar z kłączy i korzeni używany bywa do prania jedwabnych i wełnianych tkanin.

wg WIT—AR

Radzimy sobie WZAJEMNIE

Kochana „Przyjaciółko”. Wszystkim kobietom, które lubią kwiaty, radzę na jesieni wykopać z ogrodu kilka krzaczków konwalii i zadołować w piasku. Po 4—5 tygodniach sadi się je do doniczek, ustawia w ciepłe i codziennie podlewa. W grudniu zakwitną. Ja już od dwóch lat mam zimę w domu konwalie.

Maria P.
pow. rzeszowski

Pędzenie konwalii nie jest wcale trudne i na pewno niejedna amatorka kwiatów pokusi się, by pójść za radą pani Marii. Wskazówki jej uzupełniamy jeszcze kilkoma informacjami. Kłącza konwalii przeznaczone do zimowego pędzenia wykopuje się z ziemi we wrześniu lub październiku (gdy liście zaczynają już zasychać). Nie wszystkie jednak nadają się do pędzenia. Muszą to być kłącza z pączkami kwiatowymi, które w odróżnieniu od spiczastych pączków liściowych są zakończone tępo i dość grube. Kłącza z pączkami kwiatowymi dołuje się w skrzynkach, doniczkach, glinianych miskach lub nawet w ogrodzie, przysypując piaskiem tak, aby tylko pączki były widoczne.



Właściwe pędzenie można rozpocząć już w listopadzie, ale lepiej, aby kłącza przez kilka dni były wystawione na działanie mrozu. Po wyjęciu kłączy z piasku skraca się im korzenie i sadi w naczynia wypełnione torfem, piaskiem, albo nawet samym mchem. Pąki powinny wystawać ponad torf czy piasek. Konwalie, tak jak tulipany i hiacynty, muszą początkowo rozwijać się bez światła. Nakrywa się więc je papierowym kołpaczkiem, odwróconą do góry dnem doniczką itp. Naczynia ustawia się w ciepłym miejscu (20—22 st. C), rośliny codziennie podlewa.

Gdy pączki osiągną wysokość około 10 cm, konwalie odkrywa się i stawia w świetle. Po 4—5 tygodniach powinny zakwitnąć.

*

Droga „Przyjaciółko”! Na wsi chowa się i bije dużo ptactwa: kur, kaczek, gęsi. Gospodynie cenią pierze gęsi i kaczek, natomiast pierze kur uważają za bezwartościowe i najczęściej wyrzucają je na śmietnik. Moim zdaniem postępują niestudnie, bo choć nie jest ono tak dobre, jak z gęsi czy kaczek, ale także się w domu przydaje. Ja skubię kury na sucho, bo parzenie gorącą wodą niszczy pierze, i z zebranych piór robię małe poduszki na krzesła, taborety i tapczan.

Halina N.
woj. białostockie

Prócz wykorzystania na domowy użytek, pierze kurze można sprzedać. Tam więc, gdzie bije się dużo drobiu, wyrzucanie pierza na pewno jest marnotrawstwem.

*

Droga Redakcjo! Rower jest na wsi najpocześniejszym środkiem lokomocji. Ale gdy się nim jedzie mokro po deszczu jezdnią czy ścieżką, ochlapuje się nie tylko obuwie, ale i ubranie. Zabłocony jest także łańcuch poruszający tylne koło. Aby temu zapobiec przedłużyłem błotnik przedniego koła kawałkiem grubej skóry. Ma ona kształt trójkąta równoramiennego (boki długości 20 cm, podstawa 16 cm). Skórę przymocowałem do błotnika wywiercając w nim mały otwór. Bardzo dobrze chroni rowerzystę przed zachlapaniem.

Franciszek G.
pow. wotomiński

*

Szanowna „Przyjaciółko”! Posiadamy motocykl i z tej racji co pewien czas przybywa nam w domu zużyty łańcuch od motoru. Wykorzystujemy go do różnych celów. Zdarza się nieraz, że pęka obroż na beczce z zakiszoną kapustą, czy ogórkami, sok wycieka, zaś nowej obroży nie ma pod ręką. Odpowiednio dopasowany i nabitą na beczkę łańcuch doskonale zaciska klepki. Jest nawet trwalszy od metalowej obroży. Mamy taką beczkę już od kilku lat i jest bardzo szczelna.

Bronisława K.
pow. gostyński

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

NIEZNAJOMY UKOCHANY

RENATA: „Mam 20 lat, miałam powdzenie u chłopców, ale żaden mi się nie podobał, dopóki nie poznałam Zdzisława. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Jest z zawodu kierowcą. Często do mnie przyjeżdżał, czasem jednak nie zjawiał się przez kilka tygodni; wtedy niecierpliwie czekałam, aby go znów zobaczyć. Nigdy go o nie nie pytałam, nie było między nami mowy o małżeństwie, chociaż zapewniał, że mnie kocha. Aż w lutym wyjechał z naszego miasta. Nie pisał do mnie, nie znałam też jego

nowego adresu. Ale czekało mnie jeszcze gorsze: okazało się, że jestem chora wenerycznie. Najgorszemu wrogowi nie życzyłabym tego upokorzenia, wstydu i lęku. Zwolniłam się z pracy, zaczęłam się leczyć, wpadłam w taki stan, że gdyby nie koleżanka, która mnie pilnowała, zrobiłabym sobie coś złego. Wróciłam do pracy dopiero w maju. Zaczęłam jakoś dbać o siebie, ale nie jestem już taka jak niegdyś. Unikam ludzi, nie ma dnia, żebym nie płakała. I nagle teraz znów spotkałam Zdzisława. Zaklinał się, że nadal mnie kocha, że tęsknił, obiecuje, że się ze mną ożeni. Ale czy ja mu mogę teraz zaufać? Nie chcę z nim żyć, bo się boję, żeby znów nie zachorować. Przecież nawet nie wiem, czy on się leczył, bo może nie wiedział o swojej chorobie? Nie mogłam nic zrobić, bo nie znałam jego

adresu, lekarzowi powiedziałam, że nie znam nawet nazwiska, zaś po kilku miesiącach to już mi było wstyd je podać.

Co ja mam właściwie robić? Kocham go mimo wszystko, ale zawierzyć mu siebie już nie mogę. I porozmawiać na ten temat też nie mogę się zdecydować, bo to on powinien mówić, jednak tego nie robi. A przecież umiałabym mu wszystko dawać!”

Wzruszająca jest miłość, która o nic nie pyta i wszystko wybaczają, jak w sentymentalnej, przedwojennej piosenke. Złe jednak, jeśli miłość jest bezkrytyczna; sama się o tym przekonałaś. Bardzo drogo zapłaciłaś za miłość do mężczyzny, o którym wiedziałaś tylko tyle, że Ci się jak żaden inny podobał!

Wykazałaś na szczęście więcej rozsądku, nie dopuszczając

do ponownych zbliżeń ze Zdzisławem. O wszystkim, co przeżyłaś, powinnaś mu bezwzględnie powiedzieć. Jest to nieodzowne; jego reakcja na Twoje słowa, jego zachowanie pozwoli Ci przekonać się, jakie są jego prawdziwe zamiary.

Trudno przypuszczać, żeby dorosły mężczyzna nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest chory wenerycznie. Mogło się jednak zdarzyć, iż przegapił pierwsze objawy choroby, bo nie były one na tyle ostre, by go zaniepokoić. Jeśli rzeczywiście dotychczas o niczym nie wiedział, teraz musi natychmiast podjąć leczenie. A co dalej? O tym czas będzie pomyśleć dopiero wtedy, gdy wzbogacisz się w wiedzę o tym mężczyźnie, który równie dobrze może okazać się nieodpowiedzialnym tełorzem, jak i kochającym Cię, mimo wszystko człowiekiem.

Jest jedna, jeszcze jedna, bardzo ważna sprawa. Zataiłaś przed lekarzem nazwisko mężczyzny, który zaraził Cię chorobą weneryczną. To karygodna lekkomyślność! Przecież ten człowiek mógł zarazić jeszcze inną dziewczynę! Miejmy nadzieję, że tak się nie stało; zresztą teraz Zdzisław będzie musiał ujawnić lekarzowi wszystkie swoje kontakty.

Prawdziwa miłość musi być oparta na obopólnym zaufaniu, partnerzy muszą się nawzajem dobrze znać, wiedzieć, czego mogą się po sobie spodziewać! Jeśli tych podstawowych elementów brak, to sprawa może się skończyć bardzo smutno; nawet tak, jak w Twoim przypadku.

Z tej historii wyciągnąć powinny naukę również inne lekomyślnie, naiwne dziewczęta. Także mężczyźni.

RODZICE I DZIECI

PRZEDSZKOLNE NOWINKI

KRYSTYNA z woj. łódzkiego pisze: „Informowałaś, „Przyjaciółko”, o nowych stawkach opłat za przedszkol-

la. Proszę Cię, wyjaśnij bliżej tę sprawę”.

Państwo corocznie wydatkuje na przedszkola blisko 2 miliardy złotych, mimo to brak jeszcze około 60 tysięcy miejsc. Dzięki nowej tabeli opłat, która przyniesie około 400.000 zł oszczędności, powstaną możliwości umieszczenia w przedszkolach znacznie większej liczby dzieci.

Dotąd rocznie przybywało zaledwie 8 tysięcy nowych miejsc. Osiągnięte oszczędności pozwolą zwiększyć tę

liczbę, zwłaszcza dzięki adaptacji budynków szkolnych.

Poważnie poprawi się wyżywienie w przedszkolach. Dotychczas na jeden posiłek państwo wydatkowało 4,10 zł, obecnie przeznaczona 6 złotych; norma budżetowa dla dzieci korzystających z dwóch posiłków wynosiła 6,40 zł, obecnie 9,60 zł, przy trzech posiłkach: dawniej 8,80 zł, teraz 12 zł (Uchwała nr 108/70 Rady Ministrów z 23 lipca 1970 r.).

W ciągu minionych dwudziestu lat koszt utrzymania

dziecka w przedszkolu (przy korzystaniu z trzech posiłków i 9-godzinnego pobytu) wzrósł od 173 złotych w roku 1951, do około 600 złotych w 1969. Tymczasem rodzice wpłacali początkowo od 12 do 75 zł, potem od 15 do 93 złotych miesięcznie.

W roku 1970 utrzymanie dziecka w przedszkolu kosztować będzie państwo 700 złotych. Ale jedynie znikomą część najlepiej sytuowanych rodziców (około 1 procenta) obowiązywać będzie całkowita odpłatność. Ze

wstępnych obliczeń wynika, iż około 75 procent rodziców pokrywać będzie część kosztów samych tylko produktów żywnościowych, które dziecko spożywa w przedszkolu. Natomiast 15 procent rodziców pokrywać będzie równowartość żywienia oraz organizowania odpoczynku, czyli kosztów związanych z funkcją opiekuńczą przedszkola.

Należy przy tym dodać, że z dniem 1 września bieżącego roku płace wychowawczyń przedszkoli wzrosły o 200 zł.

PORADY PRAWNE

ROZWIĄZANIE UMOWY HALINA L. Z PRZEMYSŁA pisze: „Obok domu, w którym mieszkam, jest mały

państwowy zakład przemysłowy. Znam tam kierownika gospodarczego i on zaproponował mi, żebym w okresie remontu biura przyjechała u nich pracować na okres jednego miesiąca. Zgodziłam się, bo ten tysiąc złotych (tyle miałam otrzymać) bardzo by mi się przydał. Ale przepracowałam zaledwie tydzień, gdy

nagle powiedzieli mi, że mam już do pracy nie przychodzić, bo nie mają funduszu na zapłacenie mi. Czuję się pokrzywdzona. Po pierwsze dlatego, że to, co najtrudniejsze, już wykonałam i teraz miałabym znacznie lżejszą robotę. Po drugie liczyłam na zarobek. Czy mieli prawo tak ze mną postąpić?”

Droga Czytelniczko! Z Twojego listu wynika, iż zawarto z Tobą umowę o pracę na czas określony. Taką umowę można rozwiązać dopiero po upływie okresu, na który ją zawarto. Nie można tego uczynić wcześniej, chyba że obie strony na to się zgodzą, albo wówczas, gdy istnieje podstawa do natych-

miastowego rozwiązania umowy.

W Twoim przypadku żadna z tych dwóch sytuacji nie wystąpiła. Masz więc podstawy, aby żądać zapłacenia ustalonej w umowie kwoty wynagrodzenia za okres, którego z winy zakładu nie przepracowałaś, oraz rzecz jasna za okres przepracowany (o ile zapłaty za wykonaną pracę nie otrzymałaś).

WYPADA NIE WYPADA

BOLESŁAW: „Moja siostra mieszka w innym mieście. Niedawno wydawała za mąż córkę i przysłała zaproszenie na ślub mnie i żonie. Pominęła natomiast naszą dwudziestoletnią córkę. W rezultacie nikt z nas nie był na uroczystości, bo bez córki nie chcieliśmy pojechać; ta z kolei czuła się urażona i mowy nie było, by ją nakłonić do wyjazdu. Czy siostra postąpiła właściwie, czy też może córka powinna była zjawić się bez zaproszenia?”

Siostra z pewnością popełniła nietakt, pomijając w zaproszeniu Waszą dorosłą córkę. Oczywiście w nawale przed-

weselnym zajęć mogło to być przypadkowe. Trzeba było całą sprawę potraktować po rodzinnemu: po prostu wyjaśnić (pisemnie), czy siostra zapomniała o córce czy też ograniczyła ilość gości. Niewątpliwie zrobiliście i siostrze i siostrzeńcy przykrość, która może stać się przyczyną dalszych zadrażnień. Przy najbliższej okazji warto to wytłumaczyć i przeprosić siostrę.

MARIA: „Mam takiego znajomego, który w stołówce przy obiedzie wygłasza nieprzyjemne uwagi na temat posiłków. Jestem bardzo wrażliwa i nieraz nie mogę przelknąć kęsa, gdy on snuje rozważania o smaku parówek z koca, czy zastanawia się nad pieczonymi żabami. Nie pomagają uwagi, prośby o zmianę tematu. On chyba specjalnie tak się zachowuje, aby obrzydzić innym jedzenie. Jak postąpić?”

Najlepszą reakcją będzie

odejście od stołu. Niech ten pan zjada obiad w samotności; wówczas może snuć dowolne wnioski o najdziwniejszych potrawach.

JANKA: „Podczas przyjęcia gospodarz domu opuścił gości i... wybrał się nad pobliską rzekę, aby łowił ryby. Byłam mocno zdziwiona, nawet urażona. Zaznaczam, że na przyjęcie zostaliśmy zaproszeni. Co sądzić o zachowaniu się gospodarza?”

Najlepiej byłoby z pewną pobłażliwością potraktować jego hobby i przy okazji wprosić się na świeżą rybkę. Rybacy to taki naród, który nie liczy się nawet z gośćmi, co jednak z całą pewnością nie świadczy o dobrym wychowaniu.

EDWARD: „Jak mam się zachować, gdy jadąc rowerem mijam znajomych? Czy przy ukłonie zdejmować czapkę lub wystarczy skinąć głową?”

W zasadzie jadący na rowerze może witać znajomych skinieniem głowy. Jeśli jednak na szosie nie ma dużego ruchu, sprawnemu rowerzyście nie sprawia kłopotu puszczenie jedną ręką kierownicy, by uchylić czapki. Jeśli jesteś w berecie, wystarczy sam ukłon.



SKIEROWANIE DO ZAKŁADU

AGATA Z BIAŁOSTOCKIEGO: „Mam już 89 lat, mieszkam w bardzo złych warunkach lokalowych i nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc i zaopiekować się mną.”

Czy mam prawo starać się o umieszczenie w zakładzie opiekuńczym?”

Tak, masz takie prawo, droga Czytelniczko. Podanie należy złożyć w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, który skieruje Cię na badanie lekarskie, zbada Twoje warunki bytowe i zakwalifikuje do odpowiedniego zakładu.

Jeśli z uwagi na stan zdrowia będzie Ci trudno osobiście załatwiać formalności, możesz zwrócić się o pomoc do opiekuna społecznego w miejscu Twojego zamieszkania.

WEZWANIE O ADRES

„Zmartwiona matka”, „Ewa z Krakowa”, „Zroczona Urszula z Poznania”, „Urszula z Koźla”, „Czytelniczka z Sierpeca”, „Ernestyna D.” — prosimy o adresy!

PIĘKNY UŚMIECH = ZDROWE ZĘBY
nieodzownym środkiem do codziennej
pielęgnacji zębów są nowoczesne,
silne pianki

pasty do zębów „LECHII”

Pollena * cena 17,50 zł
fajfurdnowa * cena 7,- zł
dzulenowa * cena 8,- zł



CUKROWNIA „SZAMOTULY” W SZAMOTULACH WOJ. POZNANSKIE

przyjmie do pracy fizycznej na okres kampanii buraczanej
od około 28 września br. mężczyźni powyżej lat 18.

Zakwaterowanie bezpłatne w nowym hotelu robotniczym przy zakładzie. Obiady i kolacje po niższych cenach w stołówce przyzakładowej. Opieka socjalno-bytowa zapewniona. Przyjezdni pracownicy otrzymają zwrot kosztów podróży w obie strony oraz odzież ochronną na okres pracy. Warunki pracy i płacy wg IX Układu Zbiorowego Pracy w Przemśle Cukrowniczym.

Zgłoszenia pisemne celem zapewnienia sobie zatrudnienia należy kierować na adres Cukrowni. K 212-0



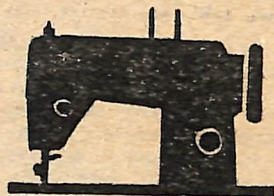
Powiew egzotyki i mocny zapach

— to nowa
woda kwiatowa **RIO**

Jedyny wytwórca Fabryka Kosmetyków
VIOLA, Gliwice.
RIO wyróżni Cię spośród innych!



MASZYNA DO SZYCIA



frucznik

pozwole Ci zawsze
nadążyć za modą...

● uszyjesz sama sukienkę
według najnowszego
fasonu

● będzie to kosztowało
o połowę taniej niż kupno gotowej

● wykonasz wszelkie przeróbki oraz
naprawy odzieży i bielizny

SKLEPY „ELDOM” POLECAJĄ
WIELKI WYBÓR MASZYN
stębnowych i wieloczołnościowych

w cenie od 1815 zł do 6200 zł
w zależności od rodzaju i obudowy

Do nabycia za gotówkę
i na dogodnie raty



Z USŁUG DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

w Łodzi

korzysta każdy, kto ceni swój czas i wygodę

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ oferuje wiele ciekawych i poszukiwanych artykułów prezentowanych w KATALOGU na sezon wiosenno-letni 1970 r., wyłożonym do wglądu bezpłatnie we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH na terenie kraju.

Szczegółowej uwadze DSW poleca:

- suknie damskie wełniane nr kat. 4232 i 4333 ● wdzianka męskie elastor nr kat. 4301 ● piaseczki ortalionowe męskie, damskie, chłodzące i dziewczęce ● podkolanówki młodzieżowe elastil nr kat. 4901 ● kołdry wataowane kryte adamaszkiem jedwabnym i bawełnianym oraz kretonem ● kołdry z anilany kryte stilonem lub kretonem ● białeżne poscielowe ● komplety poscielowe kolorowe ● wyspy i wysypki z inletem ● wyprawki niemowlęce.

Poza KATALOGIEM DSW oferuje w dużym wyborze i pełnej numeracji obuwie gumowe:

- wellingtony damskie nr kat. 5901, wysokość cholewki 29 cm, cena 73 zł, kolor czarny ● wellingtony damskie beżowe nr kat. 5902, wysokość cholewki 29 cm, cena 95 zł ● śniegowce damskie czarne nr kat. 5905, wysokość cholewki 22 cm, cena 85 zł ● śniegowce damskie beżowe nr kat. 5906, wysokość cholewki 25 cm, cena 90 zł.

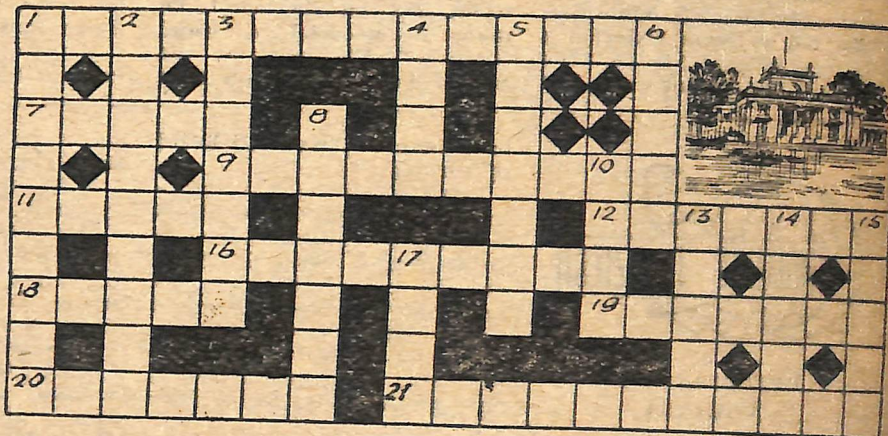
DSW realizuje zamówienia na warunkach określonych w aktualnym katalogu. DSW uprzejmie informuje, że każdy kto pragnie mieć na własność KATALOG na sezon jesienno-zimowy 1970/71 może go zakupić w drodze przedpłaty, wysyłając kwotę zł 20,- na konto DSW nr 7-6-133, Oddział PKO Łódź. Wysyłka katalogu nastąpi w II połowie m-ca września br. w kolejności otrzymanych wpłat.

Zyczymy pomyślnych zakupów

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
Łódź 1, skrytka pocztowa 439
Dział P/2 K 225

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) powracający do zdrowia po przebytej chorobie, ozdrowieniec, 7) grosz naszego sąsiada z zachodu, 9) widz, 11) w telewizorze, 12) kuzynka mowy, 16) prototyp fortepianu, 18) rodzaj opakowania z nakrętką, 19) ważny szlak komunikacyjny, 20) końcowy odcinek belki materiału, 21) chorobliwa skłonność do kradzieży.

Nazwiska nagrodzonych:

- 1) Maria Kaczmarek z p-ty Chelmska;
- 2) Krystyna Długa z Katowic;
- 3) Zofia Szumica z p-ty Zielonka;
- 4) Joanna Strzyżewska z Łap;
- 5) Katarzyna Konieczna z p-ty Mikołów;
- 6) Ryszard Cech z p-ty Radomsko;
- 7) Rozalia Gubala z Gorlic;
- 8) Marian Bochnacki z p-ty Olesnica Sl.;
- 9) Janina Chojcka z W-wy;
- 10) Elżbieta Szelest z p-ty Mielec.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
z nr 32/1168

Poziomo: 1) transporter, 6) emisja, 9) Ural, 10) napływ, 11) młot, 12) Elkona, 13) kwit, 14) rudzielec, 15) tyka, 16) wtór, 17) tors, 18) jazz, 19) ekwilibrystyka.

Pionowo: 1) tenor, 2) Arpad, 3) powietrze, 4) Rembertów, 5) Rutkowski, 6) elektrody, 7) szarawary, 8) Anastazja.

Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Marian Strzelczyk ze Słupcy;
- 2) Krystyna Kulezyk z Jeziorny k/W-wy;
- 3) Grażyna Rutkowska z Piastowa;
- 4) Jerzy Stańczak z Warszawy;
- 5) Lidia Świątek z Szumina;
- 6) Feliks Romanowski z Kuchny;
- 7) Jadwiga Ptaszek z Głuchowa;
- 8) Mirosława Grzelak z Gniewkowa;
- 9) Feliks Maciejewska z Augustowa;
- 10) Halina Pukacja z Srody Wlkp.

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze, brązowe, pooperacyjne — wysła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 171-0

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów, Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 286-0

POSZUKUJEMY pieska, który zaginął na Śląsku 18 kwietnia br. Wzrost 30 cm, łebek, nogi i brzusek białe. Grzbiet i boki czarne. Uszy stojące. Szcuka lat 3. Nierasowa „Kudlatka”. Za zwrot lub wskazanie miejsca pobytu nagroda 3.000 zł. Olgierd Sztekys, Warszawa, Rynek St. Miasta 12 m 16, tel. 31-37-32. 237

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, zca redakcja Warszawa, ul. Wiejska 16, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66. Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział w Wrocławiu, ul. Komandorska 3. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażowa „Ruch” i poczty. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od szawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-10024, tel. 20-46-66. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15-17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym. Reklamacje nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.



1



2

LABIRYNT MIŁOŚCI

Opowieść filmowa

Labirynt stworzyło troje ludzi, którzy nie tylko sami w nim błądzą, ale wciągają do niego jeszcze innych. Radziecki film reżyserii Krasnopolskiego i Uskowa opowiada o miłości dwojga ludzi, która nie wytrzymała próby (fot. 1: Nadia — Ludmiła Maksakowa i Jegorow — Oleg Strieżenow). Jegorow i Nadia żyli z sobą i mieli się już pobrać, gdy plany ich pokrzyżowało tragiczne wydarzenie. Samolot, obsługiwany między innymi przez Jegorowa, stanął w płomieniach. Radiotelegrafista Sorokin, ogarnięty panicznym lękiem, wyskoczył pozostawiając załogę bez łączności z ziemią. Jako drugi, na rozkaz dowódcy, skoczył Jegorow. Nikt inny nie zdążył się już uratować. Sorokin pierwszy podał w bazie swoją wersję wypadku. Obciążył całą winą Jegorowa. Świadków nie było.

Nadia nie potrafiła zaufać człowiekowi, którego kochała, nie chciała walczyć z nim o prawdę. Jegorow nie potrafił odpowiedzieć oskarżeniem na oskarżenie, był bezradny wobec podłości i oszczerstwa. Gdy zaś zobaczył, że utracił miłość Nadi, prze-

stało mu zależeć nawet na oczyszczeniu się z zarzutów. Wyjechał, Nadia zaś została żoną Sorokina.

Jegorow woził kukuruźnikiem pocztę do małych stepowych wioseczek, ożenił się, ułożył życie daleko od swego miasta. Po latach, namówiony przez dawnego dowódcę, zdecydował się na powrót do poprzedniej służby w lotnictwie. Konsekwencją tej decyzji musiało być, prędzej czy później, spotkanie z Nadią i Sorokinem. Ale nie tylko z nimi. Dorósł bowiem w tym czasie Sierioża, syn Jegorowa i Nadi. Sierioża (fot. 2: w środku Wołodja Kuźniecowa jako Sierioża) wie, że nie jest synem Sorokina i że jego prawdziwy ojciec zginął jako bohater. Ale tego tajemniczego ojca nikt nie znał. Chłopca nurtowały wątpliwości. Skąd ta zмова milczenia? Może rzekomy bohater był po prostu zwyczajnym łajdakiem?

Przed trojgiem dorosłych staje niełatwe zadanie: jak wyplątać się z labiryntu, który sami stworzyli? Ujawnić prawdę sprzed lat tak, żeby nikogo nie zranić? Niestety, za kłamstwo, oszczerstwo, za brak wiary i małoduszność, za niesprzeciwianie się złu trzeba zdać rachunek. Dochodzi do ostrej wymiany zdań między Jegorowem i Sorokinem. Po niej spotkanie ojca z synem będzie już łatwiejsze.

B. CIECIERSKA



•MODA•

Jesień nadchodzi nieubłaganie i wraz z nią odwieczny problem: w co się ubrać? Lato dało prymat sukienkom długim, które nie mieszczą się pod kusymi płaszczkami, jakie nosiliśmy ubiegłej jesieni. Dziś więc płaszczowe propozycje.

W dalszym ciągu modne są redingoty o efektywnych cięciach, najczęściej stębnowanych lub lamowanych, z talią podkreśloną paskiem. Najbardziej jednak charakterystyczne dla obecnego sezonu są płaszcze typu dyplomatk, długie, wyszczuplające, o lekko poszerzonym dole, pozbawione elementów dekoracyjnych i drobnych detali. Najważniejszy akcent stanowią duże kłapy i kołnierze. Rękawy marynarkowe, wąskie. Zapięcie przeważnie dwurzędowe. Często ten typ płaszczy noszony jest także do spodni. Ale przede wszystkim nosi się do nich długie, do kolan sznurowane, buty lub kozaki. Tego rodzaju płaszcze doskonale wyglądają przy kapeluszach z dużym rondem, ale nadal modne są także berety, różne wersje czapeczek lub czapy z futra. Zatem wybierzemy to, w czym jest nam szczególnie twarzowo. Całość uzupełniają najczęściej przewieszzone na ramieniu konduktorki.

Co zrobić z płaszczem z ubiegłego sezonu? Może nam w dalszym ciągu znakomicie służyć: do spodni. Takie połączenie krótkiego płaszcza ze spodniami nie tylko mieści się w obowiązującej modzie, ale jest bardzo praktyczne na jesienne chłody.

JADWIGA





KOZŁARZ CZERWONY



RYDZE



BOROWIKI

NAJSMACZNIEJSZE GRZYBY

Z każdego rodzaju grzybów można zrobić doskonałą potrawę. Wiadomo, że najlepszy susz jest z kapeluszy średniej wielkości borowików; że rydze najlepsze są kiszone, gąski marynowane, pieczarki smażone. Co roku piszemy o niebezpieczeństwie zatrucia grzybami i przypominamy jak rozpoznać grzyby jadalne (najczęściej spotykane pokazuje fotografia obok). Dziś kilka przepisów na grzybowe dania.

Kurki duszone. Najpierw porządnie oczyścić, umyć, opłukać, potem krajać. Na pokrajanej w kostkę i udużonej na tłuszczu cebuli dusić 15 do 20 minut (nie dłużej, bo twardnieją). Wreszcie zaprawić śmietaną wymieszaną z mąką, raz zagotować i obsypać siekającym zielonym koperkiem.

W ten sam sposób można przyrządzać obrane ze skórki maślaki, ponadto gąski, kozłarze, podpieńki i prawdziwki; także pieczarki. Ale najlepsze są:

Pieczarki smażone. Mogą być zarówno hodowlane jak i te dzikie, zebrane z pastwisk. Odciać trzonki równo z czapczką, małych nie obierać i nie krajać, rzucić na rozgrzany tłuszcz i smażyć. Solić po podaniu, na talerzu. Wielkie kapelusze kani przyrządzać tak samo, ale przed smażeniem oprószyć mąką.

W porcyjkach. Duże pieczarki obrać, pokrajać w talarki, skropić cytryną i dusić na margarynie razem z posiekaną cebulką. Gdy miękkie, posypać je łyżką mąki i 2 kąpiastymi łyżkami tartego żółtka sera. Zalać szklanką słodkiej śmietanki wymieszanej z 2 żółtkami, nałożyć do porcyjek, polać masłem ze zrumienioną buteczką. Wstawić do piekarnika, aż się wierzchy ozłocą i podawać jako przystawkę.

Rydze kiszone. Na 10 kg rydzów bierze się 30 dkg soli, 10 do 15 dkg cukru i pół szklanki mleka kwaśnego lub serwatki. Po umyciu i opłukaniu odcina się trzonki rydzów i kapelusze krótko obgotowuje, a raczej tylko sparza. Gdy odcedzą z wody układają się w warstwy w czystych naczyniach, przesypuje solą i w miarę napelniania zalewa zimnym roztworem cukru z dodatkiem mleka. Na wierzch kładzie się denko lub talerz, obciąża (kamieniem, słojem z wodą) i kisi. Po zakiszeniu przechowywać w ciemnym, chłodnym i suchym miejscu. Naturalnie wszystko musi być wykonane bardzo czysto.

Gąski marynowane. Blaszki gąsek są zwykle pełne piachu, trzeba je więc bardzo starannie wmyć w kilku wodach. Odciać trzony; do marynowania nie brać większych niż o 5-cm średnicy kapelusza. Obgotować w wodzie z dodatkiem 2 dkg soli i 1 g kwasu cytrynowego na 1 kg grzybów. Gdy opadną na dno wyjmujemy je, odcedzamy i układamy łyżką w słoikach, zalewając zalewą octową. Na 1 litr zalewy (do 2 kg grzybów) bierze się pół litra wody, pół litra octu winnego sześcioprocentowego, 20 dkg cukru (lub mniej, do smaku), 3 dkg soli i po trochu różnych przypraw, jak korzeń chrzanu (3 dkg), ziele angielskie, pieprz, gorczyca, listek laurowy, i jeśli kto lubi, to kawałek cynamonu i parę goździków. Odcedzoną zalewą zalewa się grzybki w słoiku, ale należy na jego dno ułożyć dodatki aromatyczne. Zalać marynatą cienką warstwą oleju rafinowanego, aby się ocet i aromat nie ulatniał. Szczelnie zamknąć słoiki; uszczelnić także pokrywkę, zalewając ją np. parafiną.



PODGRZYBEK (KOZŁAK)

SARNY



PIEPRZNIK JADALNY (KURKI)